ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA — Ie 18 mai 1961 — Price-Prix 1/3 NF 0.75, $0.20

SYRENA
ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 20/985 (681) CZWARTEK, 18 maja 1961

GDY KRAJ MUSI MILCZEĆ, MY ŻĄDAMY SĄDU I KARY NA MORDERCÓW KATYŃSKICH —

Mówi generał Anders w 21. rocznicę zbrodni

W szczelnie zapełnionej, świeżo odnowionej sali Ogniska Polskiego w Londynie odbył się 13 maja z inicjatywy Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych, obchód 21 rocznicy zbrodni katyńskiej. Obecni byli przedstawiciele wojska oraz politycznych i społecznych organizacji, prezesi TRJN dr. T. Bielecki i EZN dr W. Czerwiński, generałowie dr M. Kukiel, S. Kopański, dr R. Odzierzyński, K. Wiśniowski oraz przybyły z Kanady gen. T. Kasprzycki i Komndt. Pogoni płk. Z. Czarnecki. Przybyli m. in. prezes. Zw. Ziem Półn. Wschodnich prof. W. Wielhorski, prezes Zw. Pisarzy red. W. Wohnout, imieniem Zjednoczenia Polskiego sekretarz gen. mgr. S. Kolańczyk. Wśród zebranych przeważali ponadto byli więźniowie czy jeńcy i zesłańcy z lat wojennych do Rosji oraz rodziny ofiar Katynia.

Tuż po g. 4 pp. na podium wszedł gen. Anders w towarzystwie innych mówców i zagaił obchód przemówieniem, w którym stwierdził na wstępie, że *w stosunku do ofiar tej zbrodni nasz obowiązek jako emigracji jest wielokrotny.* Przede wszystkim bowiem, jak w wielu innych sprawach, *występujemy zarazem imieniem Kraju, który musi milczeć* i gdzie zbrodnia ta otaczana jest oficjalną ciszą albo kłamstwem. Reżim komunistyczny Warszawy, posłuszny także w tej sprawie Moskwie, przypisał mord katyński zbrodniarzom hitlerowskim. Dlaczego jednak nie dołącza Katynia do obchodów ku pamięci ofiar zbrodni hitlerowskich? Nie robi tego, bo cały kraj zna prawdę o Katyniu i obchody mogły by jedynie podkreślić obłudny fałsz sowieckiej tezy oraz winę Moskwy.

Obchody rocznicy Katynia zawierają w sobie jeszcze inny cel oprócz modlitwy za dusze ofiar i złożenia hołdu ich pamięci. Z ich okazji *podnosimy nasz głos żądający sądu i kary na morderców katyńskich.* Po raz pierwszy wysunęliśmy publicznie to żądanie my Polacy w Londynie z okazji dziesięciolecia Katynia, na wiosnę roku 1950. W powziętej uchwale oskarżyliśmy wówczas Sowiety, cytuję dosłownie, „o popełnienie wiosną roku 1940 na bezbronnych polskich jeńcach mordu katyńskiego czyli zbrodni przeciwko ludzkości, na masową skalę o charakterze ludobójczym". Żądaliśmy równocześnie od ONZ, powołania Trybunału do osądzenia masowego mordu, którego winowajcy pozostali bezkarni.

Postulaty nasze nie zostały jeszcze wypełnione, ale przyniosły częściowy rezultat. Specjalna Komisja Amerykańskiego Kongresu która w 1952 r. przeprowadziła w sprawie Katynia śledztwo, wydała też raport zakończony wnioskiem i zaleceniami dla Prezydenta Stanów Zjedn. Wniosek w swojej głównej osnowie brzmi: *„Komitet jednomyślnie uznaje za dowiedzione, poza wszelką rozsądną wątpliwością, że sowieckie NKWD popełniło masowy mord polskich oficerów oraz intelektualnych przywódców w lesie katyńskim koło Smoleńska".* Zalecenia Komitetu, skierowane do Prezydenta Stanów domagają się przekazania sprawy do ONZ i wniesienia skargi do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości przeciw Związkowi Sowieckiemu o zbrodnię katyńską. Prezydent Stanów Zj. jak dotąd, wspomnianych kroków delegaton. amerykańskim w ONZ poczynić nie kazał.

Chciałbym tu wyrazić nadzieję, że nowy Prezydent uzna w ciągu swojej kadencji za aktualne i sprawiedliwe wykonać zalecenia Katyńskiej Komisji Kongresowtej, że spowoduje wreszcie oskarżenie Rosji Sowieckiej o zbrodnię wymordowania kilkunastu tysięcy polskich jeńców przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości.

Słyszy się czasem na zachodzie oportunistyczne głosy, a nawet czasem głosy polskie, że do zbrodni wojennych nie należy wracać, że należy puścić je w niepamięć. *Ostatnio jednak jesteśmy świadkami procesu,t którego przedmiotem są potworne zbrodnie totalizmu hitlerowskiego,* popełnione głównie w stosunku do narodu żydowskiego. Rada Bezpieczeństwa ONZ rozpatrywała tę sprawę w dniu 23 czerwca ub. roku i powzięła słuszną uchwałę, że sądzenie zbrodniarzy wojennych ostatniej wojny pozostaje dalej postulatem międzynarodowej sprawiedliwości.

(Dokończenie na str. 6)

CZESŁAW JEŚMAN

Co się dzieje w Angoli?

W ANGOLI wojna domowa jest faktem. Zgodni są w tej opinii i władze portugalskie i przywódcy części — walczących z Portugalczykami — miejscowych murzynów, należących głównie do licznego narodu Bakongo.

Portugalskie władze zaklinając się, iż nie oddadzą ani szaty ani guzika od niej twierdzą, iż jest to dzieło komunistycznych agentów i „grupki secesjonistów chowających się w Léopoldville". U.P.A (organizacja przede wszystkim nacjonalistyczna) i M.P.L.A., wielorasowe i marksizujące podziemie, dwa główne ośrodki powstania, twierdzą natomiast, iż jest to ogólne powstanie czarnych tej części Afryki gniecionych przez 500 lat przez Portugalczyków.

I jedna i druga strona i mają i nie mają racji.

Portugalia niewątpliwie zainstalowała się w Afryce od 5-ciu stuleci, niewątpliwie mieszkańcy jej nie mają przesądów rasowych jeżeli chodzi o sprawy seksualne. W znacznie węższym stopniu nie ma tych przesądów również w sprawach służbowych i towarzyskich. W Lizbonie jest dość dużo murzynów, ale tylko nieliczni zajmują stanowiska społecznie wybitniejsze. Wbrew temu co propaganda portugalska dość nieroztropnie twierdzi, murzynów-oficerów nie ma ani w wojsku metropolitalnym ani w koloniach. Poza tym „awans społeczny" murzyna portugalskich posiadłości jest możliwy, chociaż trudny. Ceną jego jest wyrzeczenie się jakichkolwiek związków uczuciowych czy tradycyjnych ze swoją bliższą afrykańską ojczyzną. Poza tym Portugalczycy, naogół melancholijni i dobroduszni, odnoszą się z reguły do murzynów, nawet członków chrześcijańskiego królestwa sięgającego XV wieku, nie tyle lekceważąco ile protekcjonalne i niepoważnie. Tak jak tępi łotewscy żandarmi z pod Dyneburga, odstąpionego dobrowolnie Łotwie przez Polskę po wojnie bolszewickiej, odnosili się do sezonowych robotników rolnych z Brasławszczyzny. Starowierzy z pod Mior czy „tutejsi" Białorusini i Polacy z terenów między Duksztami i Drują stali o całe niebo wyżej moralnie i intelektualnie; mimo różnorodnych błędów popełnianych przez nasłanych urzędników mieli i poczucie godności i przynależności i nawet historycznej filiacji Wielkiego Księstwa. U Łotyszów tego nie było; był prymitywny, chłopski nacjonalizm. Ale byli oni znacznie bogatsi, technicznie lepiej wyposażeni i „uzachodnieni" i dlatego traktowali przybyszów z południa z pogardą. Ci odpłacali im nienawiścią.

Oczywiście nic jest to dokładny obraz wypadków angolskich, ale dość bliska analogia.

W Angoli, jak w całej Afryce, działa obecnie zaczyn czy ferment nacjonalizmu. Tam, gdzie mocarstwa europejskie zrozumiały, iż chodzi nawet nie o stanowiska ministrów, lecz o poczucie godności osobistej, wrodzone każdemu człowiekowi, tam rozwój wypadków przebiega na ogół łagodnie i są widoki na harmonijną przyszłość. Twierdzenie jakoby Afryka mogła dać sobie radę z technologiczną stroną współczesnej cywilizacji jest absurdem. Jest on rozpowszechniany z mużycką perfidią przez afrykański oddział „Agitpropu", kierowany przez niejakiego I.I. Patiechina. Oficjalnie jest on, pożal się Boże, „Akademikiem" i „znawcą języków Bantu". A naprawdę jest to syberyjski czekista; mokrą robotę rozpoczynał jeszcze przy zwalnianiu „band Kołczaka".

(Dokończenie na str. 5)

R. P.

Czy odżyje rewolucja amerykańska?

NIEDAWNO londyński „The Observer" ogłosił cyki artykułów, w których omawiał przemiany, jakie wniesie zapewne do życia wewnętrznego Ameryki i do polityki światowej administracja Kennedy'ego. Ma ona daleko idące plany i zamierzenia nie tylko w dziedzinie politycznej ale i ekonomicznej oraz ideowej.

Korespondent waszyngtoński „Obsevera" Cyril Dunn zastanawiał się wprost w jednym z artykułów nad zagadnieniem streszczającym się w pytaniu, czy odżyje amerykańska rewolucja? — Rewolucja z w. XVIII, kiedy brytyjskie kolonie w Ameryce wystąpiły przeciw „tyranii" Anglii w imię swej niepodległości.

Dziś oczywiście nie chodzi o „tyranię" Londynu, chodzi o komunizm i tyranię Rosji, szermującej hasłem światowej rewolucji społecznej i podbijającej w imię tej rzekomej rewolucji narody i państwa na obu półkulach.

Ludzie z otoczenia prezydenta Kennedy'ego zdają sobie sprawę, że by pokonać rewolucję komunistyczną należy jej przeciwstawić nie kontrewolucję, ale prawdziwą rewolucję ideową właśnie rewolucję amerykańską, podjętą w imię haseł wolności, rozumianych przez wszystkich ludzi i przez wszystkie narody na całej kuli ziemskiej.

Publicysta Cyril Dunn pisał swe rozważania w związku z projektami amerykańskiej pomocy gospodarczej i społecznej dla narodów i ludów, zacofanych ekonomicznie. Stwierdzał on co następuje:

„Pomoc amerykańska będzie użyta dla pobudzenia sprawiedliwości społecznej i reform, gdziekolwiek te zmiany wydadzą się konieczne. Pod rządami Kennedy'ego Stany Zjednoczone nie będą chciały dłużej finansować napół feudalnych rządów i uprzywilejowanych elit, lecz ich celem będzie rozprowadzenie dobrobytu na całe społeczeństwo, na masy, dla których jedynie głód był dotychczas realny".

Ten sposób wyrażania się może wydać się demagogiczny. Jest on jednak realny. Wystarczy spojrzeć na wypadki, rozgrywające się właśnie w Persji, gdzie z inicjatywy Szacha podjęto wielkie reformy społeczne

(Dokończenie na str. 8)

W TYM NUMERZE:

Lekkim piórem

TRZECI MAJ POD ZNAKIEM MŁODZIEZY

Uciera się zwyczaj, że obchody 3-Majowe na emigracji urządzane przez Polską Macierz Szkolną, stają się świętem młodzieży i wyrazem przede wszystkim jej polskiej postawy. Jest to objaw nadzwyczaj krzepiący w czasach, gdy propaganda komunistyczna usiłuje zapewnić kraj, że emigracja polityczna bądź wymiera, bądź wynaradawia się. Dziewczęta i chłopcy, wychowankowie polskich szkół sobotnich w Londynie, którzy wkraczali w dniu 6 maja na estradę sali Westminster Cathedral Hall, aby tańczyć, śpiewać i deklamować zaprzeczali żywiołowo robocie wroga, który chciałby emigrację niepodległościową oderwać od narodu w kraju — jego pragnień i dążeń.

Chcąc nadać uroczystości 3 Maja charakter święta młodzieży, Polska Macierz Szkolna ograniczyła udział starszych w obchodzie do roli organizatorów, względnie widzów. Kto wie nawet, czy nie poszła w tym za daleko. Słuszne było zniesienie z programie kilku mów, lub referatów, ale czy pozostawienie krótkiego przemówienia o roli 3 Maja na chwilę obecną, wygłoszonego przez jednego z przywódców emigracji nie byłoby wskazane — pożostaje do rozważenia. Mamy wrażenie, że w programie uroczystej akademii londyńskiej, brakowało właśnie dla młodzieży tego akcentu uświadamiającego.

Na akademię przybyły czołowe osobistości polityczne: amb. Raczyński, prez. TRJN dr Bielecki, gen. Kopański, który reprezentował nieobecnego w Londynie gen. Andersa, ks. infułat Michalski, ks. prałat Staniszewski, gen. Odzierzyński, dr Czerwiński oraz inni.

Obchód zagaił w kilku słowach kierownik wydziału szkolnego PMS mgr. Golawski, oddając natychmiast głos młodzieży. Kierownictwo obchodu spoczywało w kompetentnych rękach p. Jadwigi Otwinowskiej, kierowniczki szkoły na Willesden Green.

Na program złożyły się popisy uczniów i uczennic poszczególnych szkół sobotnich w Londynie, szkoły muzycznej im. Fr. Chopina oraz harcerzy i harcerek, których chór śpiewał pod kierownictwem p. Ireny Parys-Lewickiej.

Wszystkie występy były oczywiście gorąco oklaskiwane. Entuzjazm wzrastał zwłaszcza, gdy najmłodsze dzieci (szkoły na Wimbledon High Gate i Willesden Green) zjawiły się na scenie. Szkoła na Devonia wystawiła obrazek sceniczny religijno-patriotyczny pod nagłówkiem „W Hołdzie Marii, Królowej Korony Polskiej". Klasa gimnazjalna szkoły na Ealingu zainscenizowała „Koncert Jankiela" z postaciami i w strojach z „Pana Tadeusza". Ambitne przedsięwzięcie zakończyła młodzież polonezem. Wybijała się również deklamacja uczennicy szkoły w Highgate wiersza Czereśniewskiego „O drodze", wypowiedziana z siłą i przekonywująco. Raz jeszcze mogliśmy ię przekonać o zasługach i wartości pracy pedagogicznej szkoły muzycznej im. Fr. Chopina, prowadzonej przez prof. Stefanię Niekraszową.

Główny jednak udział w obchodzie miała szkoła polska na Willesden Green. Rozpoczęła program deklamacja uczennicy klasy gimnazjalnej, którą prowa

(Dokończenie na str. 8)

Oświadczenie Egzekutywy

WOBEC ROZGŁOSU, JAKI NADANO ROZMOWOM P. A. PAJĄKA Z P. KONSULEM DR K. POZNAŃSKIM, PRZEWODNICZĄCY EGZEKUTYWY ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO ZŁOŻYŁ NASTĘPUJĄCE OŚWIADCZENIE:

„Świadomość doniosłych zadań, jakie stoją przed uchodźstwem polskim w wolnym świecie, każe nam dążyć usilnie do przezwyciężenia istniejących podziałów i do skupienia sił na gruncie zasad Aktu Zjednoczenia pod sztandarem wspólnej walki o wolność, całość i niepodległość Polski. Jest więc rzeczą jasną, że nie należy zaniedbywać żadnej sposobności, która mogła by wskazać drogi, wiodące do tego celu. Kiedy zatem p. Antoni Pająk zwrócił się do p. dra Karola Poznańskiego z propozycją odbycia w tej sprawie poufnych rozmów prywatnych o charakterze informacyjnym, członkowie Rady Trzech uznali, że takie rozmowy mogą się przyczynić do wyjaśnienia pytania, czy w obecnej sytuacji istnieje możliwość osiągnięcia najszerzej pojętej jedności. Rozmowy miały charakter prywatny — nie zaciągano co do nich opinii Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Przebieg rozmów wykazał dowodnie, że te same trudności, które w 1954 roku przeszkodziły pełnej realizacji dokonanego wspólnym wysiłkiem Zjednoczenia Narodowego, działają niestety i w obecnej chwili.

Rocznica bitwy o Monte Cassino

W siedemnastą rocznicę bitwy o Monte Cassino odbyła się szczególnie wzruszająca uroczystość w ogrodzie Inst. im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Rocznicę tegoroczną obchodzono przede wszystkim pod znakiem akcji renowacji i konserwacji cmentarzy wojskowych we Włoszech, na których spoczywają zwłoki poległych żołnierzy 2. Korpusu.

Sprawozdanie z uroczystości, na której przemawiał gen. W. Anders, podamy w następnym numerze.

FP 2156

STEFAN MĘKARSKI — SPRAWY KRAJOWE

KATOLICYZM „WIĘZI"

WE WROCŁAWIU kandydat katolicki Tadeusz Mazowiecki otrzymał o blisko 3000 głosów więcej od kandydata PZPR Adama Rapackiego. Wyborcy korzystając z prawa skreślania nazwisk na liście, woleli dać pierwszeństwo mało znanemu Mazowieckiemu, niż członkowi Biura Politycznego KC PZPR, ministrowi spraw zagranicznych, człowiekowi, który uzyskał rozgłos poza Polską jako autor tzw. planu strefy bezatomowej. Analogiczny wynik dało głosowanie w Krakowie, gdzie prezes „Znaku" S. Stomma uzyskał przewagę nad „samym premierem" Cyrankiewiczem.

Mazowiecki jest naczelnym redaktorem miesięcznika *„Więź"*, ukazującego się od trzech lat w Warszawie. „Więź" to nie tylko tytuł pisma, to także nazwa środowiska posiadającego swoje komórki organizacyjne w całej Polsce. Należy do ruchu ideowego, który wyłonił się z założonego w październiku 1956 „Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej". W jego orbicie obok „Więzi" i wspomnianego Klubu znajduje się również środowisko „Tygodnika Powszechnego" czyli „Znak" oraz zespół związany z Katolickim Uniwersytetem w Lublinie.

Ta wspólnota nie zadowala jednak ambicji „Więzi". Zmierzać ona będzie — jak mówił w swym referacie na zjeździe 200 delegatów tej grupy w lutym br. Mazowiecki — do tego, aby inne człony „federacji" stanęły w dalszym rozwoju na „pozycjach społecznych", zajmowanych przez „Więź".

Wspólną bazę ideową „federacji" określa postawa tzw. „katolicyzmu otwartego"; solidarność w uznawaniu „istniejącej rzeczywistości społeczno-politycznej"; negacja postawy „emigracji wewnętrznej"; popieranie „demokratycznych tendencji rozwojowych w obrębie struktury socjalistycznej". W każdym z wymienionych wyżej podstawowych elementów wspólnoty stanowisko „Więzi" zabarwione jest radykalizmem, którego np. „Znak" stara się dotychczas unikać.

Gdy „Znak" poszukuje formuł pojednawczych i kompromisowych między religijnością tradycyjną a „cywilizacją nowoczesną", reprezentowaną przez „socjalizm" (czytaj: komunizm) w Polsce, to tzw. katolicyzm otwarty „Więzi" odrzuca tradycję, „opartą o formę narodowego i religijnego obyczaju", jako „nietrafiającą w istotę potrzeb duchowych człowieka w nowoczesnej cywilizacji". „Więź" podkreśla wprawdzie ortodoksyjność swej katolickiej postawy, zapewnia, że wychodzi z założeń personalistycznych i pragnie pozostać „w łączności z Hierarchią" — ale jeszcze silniej akcentuje swe dążenie do „przetwarzania postawy katolickiej", do reformowania życia Kościoła w duchu afirmującym ustrój „socjalistyczny".

Organ „Więzi" nie nazywa się organem katolickim. „Pracujemy na własną odpowiedzialność i nie chcemy angażować autorytetu Kościoła" — powiedział Mazowiecki na zjeździe swej grupy. Nie można jego zdaniem wpływać na „humanizację socjalizmu" w Polsce, zachowując wewnętrznie wrogą wobec niego postawę. Katolicyzm nie może być „gettowy", wyizolowany z tworzonej przez komunistów rzeczywistości, musi być w niej obecny, „współczesny" i dlatego „wymaga eksperymentów, które muszą być rozsądne, ale są niezbędne".

Propozycje „Więzi" wynikają — zdaniem jej teoretyków — z analizy przeobrażeń cywilizacyjnych, dokonanych już i nieuniknionych w przyszłości na terenie Polski. Przewrót przemysłowy, urbanizacja, starzenie się wsi i masa innych przemian przeorała głęboko psychikę ludzką. Przemiany te przyniosły szereg skutków pomyślnych (np. cywilizacyjne dopędzanie Zachodu) ale również i minusy, a więc laicyzację, zanik wrażliwości metafizycznej, wykorzenianie się młodego pokolenia z wiekowych wzorców kulturalnych, stosunek konsumpcyjny do rzeczywistości, „materializację" ambicji życiowych, groźnych zarówno — jak głoszą ci teoretycy — dla Kościoła jak i dla oficjalnej doktryny partyjnej.

ZAHAMOWANIE tych negatywnych procesów leży — zdaniem „Więzi" — w interesie Kościoła i „socjalizmu", stąd apel do koordynacji „szeroko pojętej polityki społecznej", do harmonizowania faworyzowanej kultury technicznej z coraz bardziej zaniedbywaną kulturą humanistyczną. Do tego apelu „Więzi" przyłącza się przedstawiciel „Znaku" p. Stefan Kisielewski, upatrując istotę problemu w żywej antynomii: „Kościół — Państwo". Jak rozwiązać ten problem, który nie daje spać po nocach wzdychającemu felietoniście: „Gdybym był kardynałem Wyszyńskim, gdybym był Gomułką"...

Docieramy do sedna zagadnienia. Sprzeczność istnieje nie tylko między Kościołem a narzuconą Polsce władzą komunistyczną.

Sprzeczność wewnętrzna istnieje również między proponowaną przez „Więź" formułą „katolicyzmu otwartego" i eksperymentującego a stanowiskiem Episkopatu, który pod ciśnieniem antykościelnej polityki komunistów ustami Prymasa zmuszony jest przestrzegać, że Kościół skazany być może na życie podziemne i konspiracyjne. Istnieje - dalej - między solidarystyczną koncepcją polityki społecznej, proponowaną przez „Więź" a monopartyjną ideologią komunistów. Sprzeczność ta sięga do samego rdzenia światopoglądu. „Więź" bowiem, mimo zapewnień o swoim zaangażowaniu w budowę „socjalistycznego" ustroju, pragnie zachować swój „pluralistyczny", idealistyczny pogląd na świat (w grupie „paxowej" Piaseckiego nazywa się ten „pluralizm" „wieloświatopoglądowością"), gdy materialistyczna doktryna PZPR wyklucza uczestnictwo takiego poglądu na świat w „budownictwie socjalistycznym"

Społeczeństwo — jak przyznaje „Więź" — odnosi się nieufnie i jest zrażone do wielkich przemian, które przyniósł komunizm. Stąd aprobata „postaw tradycyjnych" i przekonanie w społeczeństwie „o słabości ideowej nowych kierunków", właśnie tych, z którymi „Więź" pragnęłaby współpracować. Nieufność jest tak wielka, że „Więź" przyznaje, iż propozycje jej traktuje się „jako zwykłą akcję propagandową w kierunku mobilizacji społeczeństwa wokół zadań, stawianych przez władzę".

Program „Więzi", który teraz będzie miał swego rzecznika w sejmie komunistycznym, pomija doskonałym milczeniem fakt zależności Polski dzisiejszej od Rosji. Formułuje go się tak, jakby Polska była krajem niepodległym. A przecież nie gwałtowna industrializacja, ale utrata niepodległości przede wszystkim sprawia, że Kościół w Polsce znalazł się znowu w trudnym okresie swoich dziejów. Z nieuwzględnienia tego zasadniczego elementu wynika utopijność polityczna programu „Więzi" przy szlusznej niejednokrotnie analizie socjologicznej przemian, którym Polska podlega. Ale utopijność to czasem podejrzanego gatunku. Zwłaszcza wtedy, gdy „Więź" (nr. 7/8, 1960) wyraża radość z powodu rzekomego przekształcania się emigracji niepodległościowej w zarobkową i doradza jej — w imię niemniej rzekomego interesu Polski — asymilację, rozpłynięcie się w środowisku obcym.

Komuniści rozparcelowali mandaty katolickie w swym nowym sejmie między „Znak", „Pax", grupę Frankowskiego i „Więź". Przedstawiciel „Więzi" — jak wynika z jej programu — reprezentować będzie w tym sejmie tendencje dynamicznej integracji katolików z otaczającymi ich procesami, gdyż Polska, zdaniem p. Mazowieckiego, „nie tylko ma ustrój socjalistyczny, ale i w takiej perspektywie ustrojowej będzie się rozwijać". Realizowaniu tej tendencji sprzyjać będzie zapewne kierownik „Znaku" Stomma, który w „Liście do wyborców" wyraził przeświadczenie, że sytuacja w Polsce jest na długi okres ustabilizowana. Byłby to krok dalszy na drodze ugody tych grup katolickich z rządem komunistycznym.

KONTRASTY 1 MAJOWE

1 maja niektóre place rzymskie rozbrzmiewały od mów pełnych nienawiści, demagogii i zachęty do walki klas: to Togliatti i towarzysze popisywali się retoryką dialektycznego materializmu, wysławiając ustroje, w których... partia sprawuje totalistyczne rządy nad proletariatem.

Od tych nienawistnych wrzasków dziwnie odbijały pełne pogody i odpowiedzialności słowa skierowane przez Jana XXIII do robotników rzymskich. Ojciec św. podkreślił, że 1 maja jest świętem chrześcijańskiej pracy a nie świętem gwałtu, nienawiści i walki klas, negacji najbardziej oczywistych i słusznych zasad współpracy społecznej. Doktryna bezbożnego materializmu i zniszczenia znalazła się wobec odwiecznych zasad nauki społecznej Kościoła, tak głęboko ujętych w encyklice „Rerum novarum", której stulecie Kościół niebawem będzie uroczyście obchodził. Tylko gorliwe zacieranie przez komunizm właściwego znaczenia pojęć jak wolność, godność osoby ludzkiej, praca, demokracja, mogą uratować w tym zestawieniu świat niewoli, ucisku, pańszczyzny i tyranii.

„Vera etiam rerum perdidimus nomina", powiedział wielki Papież Pius XI.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE.
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio załatwi
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Rd., LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186.
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683.
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260.

JAN BAK
9, CHARLEVILLE RD., LONDON, W. 14.
(Obok st. kol. podz. West Kensington)
POLSKA AGENCJA KUPNA-SPRZEDAŻY DOMÓW, MIESZKAŃ, HOTELI, SKLEPÓW i BIUR.
Załatwia POŻYCZKI HIPOTECZNE NA LONDYN I PROWINCJĘ.
Wyjeżdżającym za granicę załatwia szybko sprzedaż.
Biuro czynne od 9 rano do 6 wieczór.
Proszę zgłaszać domy do sprzedaży.
Tel.: FULham 9008.

ZOFIA KASPRZYCKA — RECENZJA

DZIEŃ POWSZEDNI A.K.

O książce „Dramat i Opatrzność"*)

PUBLIKACJI, pamiętników, opowieści o czasach Armii Krajowej wydano już dużo. Wiele w kraju — nieraz w ujęciu prawdziwym, nierzadko zaś w oświetleniu tendencyjnym. Ilość publikacji emigracyjnych jest skromniejsza. Należy jednak stwierdzić, iż w emigracyjnym dorobku mamy kilka książek niezastąpionych, jak wielkie dzieło zbiorowe o Armii Krajowej i historyczny rys działalności A. K. gen. Bora-Komorowskiego, szeroką fotografię społeczno-polityczną kraju tamtych czasów — Zaremby, opracowanie Korbońskiego, raport o Warszawie walczącej Zagórskiego a także Białousa, kronikę o drogach 'cichociemnych', opowiadania Kuszelewskiej i Wohnouta — żeby wymienić najważniejsze czy najcharakterystyczniejsze.

Książka Józefa Garlińskiego znajdzie w zbiorze najciekawszych swe własne miejsce. Pod tytułem ogólnym „Dramat i Opatrzność" zebrał autor siedemnaście opowiadań z przeżyć osobistych, obrazujących działalność jego odcinka pracy konspiracyjnej (aresztowany został w r. 1943), a następnie — pobyt w więzieniu i obozach koncentracyjnych. Kończy cykl opowiadań klamrą powrotu do wolnego życia „w światłach wielkiego miasta" — Londynu.

Książka ma czar bezpośredni. Otwiera się jej kartki i oto jest się w Warszawie tamtych lat, tak jeszcze pełnych nadziei. Spotkanie konspiracyjne na działkach Pola Mokotowskiego, obsianego skrzętnie przez głodujących warszawiaków... Któż tam wówczas nie snuł się wśród warzyw i kwiatów zalegających ten wielki obszar, dążąc na omówione spotkanie lub przecinając na skos pole w drodze na daleki Mokotów. Bezpieczniej bowiem było wędrować piechotą z różnorodnym ładunkiem, niż jechać zatłoczonym tramwajem.

Albo — Plac Trzech Krzyży. Zbliża się godzina policyjna. Zawiadiacki tramwaj, czerniakowska „dwójka", zapełniona resołymi ludźmi ze słynnego przedmieścia, „ruszyła — pisze autor — z placu, zbiegła w dół ulicą Książęcą i powlokła się ze zgrzytem i stukiem długą ulicą Czerniakowską". A potem na krańcach miasta, „gdzie godzina policyjna była pojęciem względnym" chodzenie długo w nocy po cichej uliczce i snucie planów pracy.

Spotkanie w Ogrodzie Botanicznym z kolegą nowowprowadzonym do roboty konspiracyjnej. Wprawdzie autor pisze: „...harowaliśmy od świtu do nocy i najpiękniejsza pora roku przepływała obok nas niezauważona", ale jego pióro ciągle rysuje szkice Warszawy dyskretnie i z umiłowaniem. Umie zauważyć jak „wiosna rozświetlała ulice i poszczerbione domy", umie dać sugestywny obraz swego pożegnania z cywilem w 1939 r.: „gdy budził się świt bladoróżowy, rosa pokrywała senne jeszcze drzewa. W tym podnoszącym się poranku biegłem pustymi ulicami ku nadciągającej epopei nieznanego jutra".

Tło pracy akowskiej, lokale kontaktowe (rzeczywiście, jakże często bywały one na piątym czy szóstym piętrze), jakieś pseudo-handle starzyzną — wszystko tu wiernie i żywo podane aż do dramatycznej sprawy likwidacji szpiega-Polaka.

Autor, oficer AK był kierownikiem komórki więziennej wywiadu komendy głównej. Między innymi montował siatkę łączności wśród personelu Pawiaka. Praca trudna i o pewnym specyficznym aspekcie. Przez komórkę tę przechodziły przecież sprawy ludzi będących w śledztwie i podlegających już przeważnie ciężkim badaniom.

Kolega Garliński, autor opowiadań akowskich, oprócz energii, odwagi i pomysłowości w swej pracy o której mówi z młodzieńczą prostotą i bez emfazy miał jeszcze — jak widać z opowiadań — specjalne spojrzenie na ludzi.

W tej książce jest nurt ważny: koleżeństwo, przyjaźń, głęboko serdeczny stosunek do człowieka. Człowiek jest zawsze ważny. Z rzeczowych opowieści widzimy, że kierownik komórki ma zawsze czas, wiele czasu, aby widywać się z rodziną aresztowanego współpracownika i na przeróżne sposoby ją pocieszać, by zająć się kolegą, który ma ciężkie osobiste przeżycia przez wyaresztowanie całej swej rodziny, aby czuwać nad dobrą formą psychiczną współpracowników. Odbywało się to oczywiście następnie kosztem pracy własnej wielu nocy. Gdy wchodzi do pracy nowy człowiek — autor, raczej oszczędny w słowach w traktowaniu swego tematu, pisze niejednokrotnie o jego charakterze, szczerości czy nawet wyrazie spojrzenia.

Czytelnikowi, który był w A.K. atmosfera ta staje się bliska, bo właśnie tak się w wielu środowiskach kształtowała. Czytelnikowi, który te czasy poznaje z literatury — dać może pojęcie o solidarności i wewnętrznej sile spójni, które walnie dopomagały do porywania się na „rzeczy niemożliwe", a jednocześnie mocowały charaktery.

Przeżywanie we wspomnieniu pracy konspiracyjnej (opowiadania zostały pisane ze świeżej pamięci, już w latach 1945-46) jest proste i lapidarne. Odpowiada temu przeżyciu ujęcie i styl Garlińskiego.

Sprawy trudne czy drastyczne jak aresztowanie autora (nowela tytułowa o czołowej wartości) lub „wsypa" w koncentraku (również jedna z najlepszych pt. „Ruck-Zuck Kommando") przejmują czytelnika do głębi nie czym innym, lecz właśnie obiektywnym opisem drobiazgów, które autor potrafi spokojnie zauważyć jakby się nic nie działo i nie wisiała nad nim lub nawet nie ogarniała go już zewnętrzna groźna presja. Jest to i podstawa sugestywna i niezamierzony lecz najbardziej trafny wyraz artystyczny tak specyficzny dla całej książki, gdzie żywość i barwność czy niezwykłość przeżyć łączą się z dyskrecją i umiarem w ich opisaniu i w wyrażaniu uczuć.

Cecha ta występuje w całej kronice pobytu w obozach koncentracyjnych, gdy autor wszelkie cechy znanych okropności ujmuje drugoplanowo. Są one, oczywiście — bo były, ale nie one rządzą człowiekiem i nie niszczą jego psychiki. Ponad cierpienie wyrasta i tu człowiek ze swą moralną wartością i wiarą w lepsze jutro. Autor pisze o „dobrych Niemcach", również więźniach — pacyfistach i badaczach Pisma Świętego — wytrzymujących prześladowania, czy lotniku z frontu, który przyjechał szukać w Neuengamme ojca, starego niemieckiego chłopa, rzuci taki czy inny fragment — wyraz solidarności i lojalności, jakchoćby ten, gdy sam przerywa czytanie i chowa list od żony, widząc że kolega czekał na wiadomość naprożno.

Jakżeż te odczucia i osobiste i dobranego zespołu przyjaciół czy to na wolności czy w obozie są różne od obrazu życia młodego pokolenia w „Kolumbach" Bratnego, wydanych w kraju, która to książka jak złe kapryśne zwierciadło umownie zmienia proporcje obrazu czasu i rysy ludzi.

Tu rządzi moralny optymizm i wiara w wartości, które mają zwyciężyć. Sztuką autora jest, że o tym nie mówi, nigdy nie moralizuje. Nie znajdujemy tam na szczęście wielkich słów. Autor stwarza żywe, wierne sylwetki ludzkie, sam jest jedną z nich, otacza je autentycznymi faktami i przeżyciami, określa ich myśli i stanowisko wobec zdarzeń.

Język opowiadań Garlińskiego posiłkuje się wieloma wyrażeniami z ówczesnej gwary konspiracyjnej. Dobrze się stało, że je autor zanotował. Tak wówczas mówiliśmy: „Podjąłem nowego człowieka", „ten człowiek — to mój dobry kontakt", „nadać rozmowę" itp. Dla historii żywego języka polskiego będą to cenne przyczynki.

Mało, wciąż za mało, pisze się o czasach przedpowstaniowych, owych kilku latach nadziei na które składały się liczne dni życia podziemia. A przecież te właśnie czasy — długi szereg powszednich dni stałego trudu — były okresem kształtowania zarówno społeczeństwa jak człowieka, okresem nowym i niepowtarzalnym w naszej historii.

Książka Garlińskiego prawdziwa, indywidualna i przekonywująca, napisana z zacięciem i żywym talentem, książka o specyficznie oszczędnym ładunku utajonego sentymentu, dostarcza rysów prawdziwych do obrazu tego okresu tak pełnego znaczenia.

*) Józef Garliński — „Dramat i Opatrzność". Londyn, 1961, wyd. Gryf Publications Ltd., str. 184, 8 ilustracji. Okładkę projektował Tadeusz Terlecki. Cena 18/6.

WOLNE od CŁA
1 lb. SMALCU i 1 lb. BOCZKU
2 lbs. WIEPRZOWINY 37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego
3 lbs. SCHABU wieprzowego 42/-
PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

B.D.I.C

PRZEGLĄD SPORTOWY

EMIGRACYJNE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE

Po raz trzynasty wychodzą polskie drużyny piłkarskie na boisko, by walczyć o zaszczytny tytuł mistrza i puchar gen. W. Andersa.

Tytułu mistrza i pucharu broni K. S. Pogoń z Birmingham; obok Pogoni stają w szranki doświadczone kluby, znane z poprzednich turniejów: Unitas i PKS (Manchester), Czarni i Młodzi (Londyn), Lot (Derby), Orlęta (Swindon); po przezwyciężeniu trudności, które spowodowały przerwę — zgłosiły się ponownie do mistrzostw kluby: Orkan (Leicester) Świtezianka (Stafford). Witamy ich serdecznie.

Witamy również nowicjusza zawodów o mistrzostwo, drużynę Białego Orła (Bedford), która postanowiła podtrzymać tradycję ongiś doskonałej poprzedniczki Białego Orła — Mewy.

Z prawdziwym żalem dowiedzieliśmy się, że nasi dobrzy znajomi jak Biały Orzeł (Blackshaw Moor), Sokół (Nottingham), Cracovia (Coventry), Polonia (Wolverhampton) nie zdołały pokonać trudności organizacyjnych i nie mogą startować w tegorocznych mistrzostwach.

Życząc wszystkim klubom powodzenia i dobrej gry w mistrzostwach, wyrażamy nadzieję, że walcząc ambitnie o sukcesy dla swych barw zawsze pamiętać będą o wzorowej dyscyplinie, koleżeństwie i punktualności. Polskie mistrzostwa nasze to nie tylko walka o tytuł mistrza, ale mają one być zacieśnieniem węzłów koleżeństwa, mają być propagandą sportu.

ZW. POLSKICH KLUB. SPORTOWYCH

●

TERMINARZ XIII POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH NA ROK 1961

GRUPA I „WILNO"

27—28 maja: Czarni—Młodzi; pauzuje: Biały Orzeł.

GRUPA II „LWÓW"

Orkan—Pogoń; Pauzują: Orlęta.

GRUPA III „WROCŁAW"

Lot—Unitas; PKS—Świtezianka.

1. Do półfinałów o puchar przechodni Gen. W. Andersa kwalifikują się: mistrzowie grup oraz wicemistrz grupy III.

2. Do turnieju o puchar pocieszenia kwalifikują się: wicemistrzowie grup I i II, trzecia drużyna z grupy III oraz jedna z ostatnich drużyn w grupie.

●

NIESPORTOWY WYCZYN KOLARZA SOWIECKIEGO W POZNANIU

W czasie t. zw. kolarskiego wyścigu „Pokoju" na trasie Warszawa—Berlin—Praga organizowanego przez 3 komunistyczne pisma, wychodzące w Polsce, Czechosłowacji i w Niemczech Wschodnich, doszło na IV etapie Świecie—Poznań (167 km.) do głośnego incydentu między jednym z kolarzy sowieckich i z Niemiec Wschodnich. Incydent ten nabrał wielkiego rozgłosu i mimo prób zatuszowania awantury, przedostała się ona nawet na łamy prasy zachodniej.

Incydentowi temu poświęca sporo miejsca londyński konserwatywny „Daily Telegraph" (10 maja) pisząc piórem swego korespondenta dyplomatycznego dosłownie:

„Zachowanie się rosyjskiego mistrza kolarskiego wobec swego przeciwnika z Niemiec Wschodnich w czasie odbywającego się w Polsce Kolarskiego Wyścigu Pokoju wywołało wybuch gniewu wśród entuzjastów sportowych w Niemczech Wschodnich.

Uczucia obrażonej dumy narodowej były tak silne, iż oficjalni przedstawiciele wschodnio-niemieckiej prasy i radia musieli wkroczyć i rozlewać oliwę na wzburzone fale. Incydent wydarzył się na mecie IV etapu wyścigu.

Kolarz sowiecki, Jurij Melichow, wpadł pierwszy na stadion w Poznaniu, lecz tuż przed metą wyskoczył przed nim zawodnik wschodnio-niemiecki, Manfred Weissleder. Melichow nie chciał mu ustąpić drogi i Weissleder był niemal zmuszony do zejścia z toru.

W rezultacie inny zawodnik sowiecki wykorzystał sytuację, ruszył do przodu i wygrał etap. W wyniku protestów teamu wschodnio-niemieckiego Melichow został ukarany. Jednakże główny sędzia udzielił także nagany kolarzowi wschodnio-niemieckiemu za jego „reakcj„" na zachowanie się Melichowa.

By złagodzić obrażone uczucia Niemców wschodnich, główny korespondent radia wschodnich Niemiec wysłał z Moskwy telegram, zapewniając słuchaczy, że „w tym incydencie nie zagrały żadne uczucia narodowe. Wszyscy z którymi tu rozmawiałem, ostro potępili zachowanie się Melicho..a" — doniósł ów korespondent.

Powiedział także, iż widzowie potępiają łamanie przepisów „bardzo ostro, jeśli popełnione zostają przez ich własną drużynę na zawodach międzynarodowych". Dodał również iż „potępienie przez jego własnych rodaków jest dla winnego najsurowszą karą".

W korespondencji tej wzywa się następnie wschodnich Niemców, by zachowali spokój „i zapomnieli całe zajście". Mimo wzburzenia, jaki incydent ten wywołał w Niemczech Wschodnich nie było żadnej reakcji w Rosji Sowieckiej.

Co więcej, oficjalne sprawozdanie z wyścigu, jakie doszło wczoraj do Londynu, „zupełnie nie wspomina tego incydentu".

Tyle londyński dziennik. Jak widzimy z powyższego sprawozdania, incydent powstał na stadionie w Poznaniu i to na oczach dziesiątek tysięcy widzów. Najdziwaczniejsza jest reakcja władz wyścigu, które wprawdzie ukarały kolarza sowieckiego, lecz jednocześnie — by wilk był syty i koza cała — napomnieli kolarza niemieckiego za to... że był w porządku.

Co o tym głośnym incydencie pisze prasa krajowa? Warszawski „Przegląd Sportowy" (6 maja):

„Incydent, który wydarzył się na stanionie w Poznaniu, znalazł oddźwięk nie tylko w komisji sędziowskiej, lecz również wśród zawodników". Dziennik dodaje łagodząco: „W rozmowach z nimi słyszy się opinię, że obaj kolarze nie mieli żadnych złych intencji a tylko poniosły ich nerwy w zaciętej walce na finiszu. Trzeba dodać, że w sobotę przed startem Mielichow i Weissleder podali sobie ręce na znak zgody i koleżeństwa.

„Wspomniana szóstka jechała już w tym samym składzie aż do bram stadionu. Prowadził ją kolarz w żółtej koszulce — lider wyścigu, Melichow przed parą niemiecką Weissleder — Hoehne, Pietrowem (ZSRR), Densonem (W. Brytania) i Lallauem (Norwegia).

Kiedy na stadion wpadła 6-osobowa czołówka kolarzy, między prowadzącym grupę zawodnikiem radzieckim Melichowem i Niemcem Weissllederem doszło w ferworze walki do scysji. Blokowany przez Melichowa Weissleder przytrzymał zawodnika radzieckiego za siodełko, ten go odepchnął — a skorzystał na tym znajdujący się wówczas na dalszej pozycji Pietrow i wygrał etap. Komisja sędziów postanowiła ukarać reprezentanta ZSRR dwiema minutami karnymi a Weissllederowi udzielić ostrej nagany z ostrzeżeniem".

Podobnie piszą inne dzienniki krajowe. Komunistyczna „Trybuna Ludu" (7 maja) w notatce pt.: „Zgoda", nawiązując do tego incydentu, który odbił się szerszym echem aniżeli by to wynikało z ostrożnych słów notatki, pisze co następuje:

O

W spotkaniu eliminacyjnym o wejście do finału mistrzostw świata Niemcy Zachodnie pokonały w Berlinie Północną Irlandię 2:1 w spotkaniu rewanżowym. Niemcy znaleźli się tym samym w ostatniej szesnastce. Irlandczycy zagrali doskonale dopiero w ostatnich 30 minutach gry, lecz było już za późno, by zmienić wynik.

W międzynarodowym meczu towarzyskim Anglia pokonała w Londynie reprezentację Meksyku 8:0. Jest to szóste z kolei zwycięstwo Anglii. Po klęsce 1:2 w ub. roku w Meksyku, rewanż był stuprocentowy. Przewaga Anglików była całkowita, byli szybsi i skuteczniejsi. Meksykańczykom daleko do klasy międzynarodowej. Zwycięstwo nad nimi to żadna znowu taka sensacja, jakby tego chciała prasa angielska.

Warszawska Legia przegrała z francuskim Reims 1:3. Zachwyt budziły driblingi Kopaczewskiego i Piantoniego, za którego Argentyna zapłaciła 200.000 dolarów. Publiczność warszawska serdecznie oklaskiwała świetne zagrania ataku Reims.

W czasie jazdy treningowej na słynnym torze wyścigowym Nürnburgring w Niemczech Zach. wyskoczył samochód niemieckiego kierowcy Ericha Bode z toru. Kierowca zginął na miejscu.

Eino Oksanen (Finlandia) wygrał ponownie maraton w Bostonie (USA) w czasie 2 godz. 23:29 min. Drugie miejsce zajął Amerykanin John Kelly, który jest jednocześnie rekordzistą USA. Rekord wynosi 2 godz. 20:05 min. Trzecie miejsce zajął Fred Norris (Anglia) o 2 min. 17 sek. za zwycięzcą.

Sławny napastnik hiszpańskiego klubu Barcelona, Kubala, zakupiony został przez argentyński klub River Plate. Kontrakt podpisany został w Barcelonie. Kubala jest pochodzenia węgierskiego. Po opuszczeniu Węgier, grał przejściowo w barwach Czechosłowacji. Przedstawiciel argentyńskiego klubu, Liberti, udał się do Francji, gdzie zamierza kupić świetnego reprezentanta Francji, Piantoni'ego.

(p. h.)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Kandydat na dyktatora nieistniejącej Federacji Pan-afrykańskiej, prezydent Gany, człowiek dumny i dla swego kraju zasłużony, pragnie uchodzić za ucieleśnienie postępu i nowoczesności. Wyraża się to w praktyce w zamykaniu przeciwników politycznych do więzienia i w ukłonach w stronę Kremla, przy jednoczesnym pilnym polowaniu na komplementy ze strony Ameryki, Egiptu, Maroka oraz swych kolegów na konferencjach premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Reformy, to hasło Nkrumy. Najnowszą jest zalegalizowanie poligamii. Może następną będzie przywrócenie niewolnictwa? Przecież i ono nie „kłóci się z obyczajami wyrastającymi z naszej afrykańskiej tradycji". Cytuję z uzasadnienia prawa o legalizacji wielożeństwa.

Gentleman ekranów

Przedwczesna śmierć zabrała Gary Coopera. Miał lat sześćdziesiąt i od bezmała czterdziestu jego nazwisko na afiszach kinowych ściągało tłumy widzów. Gary stworzył typ gry i zachowania o tak dużej indywidualności, że nie on do ról lecz role do niego musiały się dostosowywać.

Prawdziwy „chłopiec z Montany", oszczędny w słowach i w ruchach swej muskularnej i chudej postaci, Cooper stał się ucieleśnieniem wielkiej amerykańskiej legendy o „cowboy'u". Zlewał się niejako z krajobrazem ogromnych przestrzeni, gór i prerii. W dużej mierze tworzył folklor a nie tylko go odtwarzał.

Był przede wszystkim gentlemanem i na ekranie i w życiu. Atrybut to rzadki, a w społeczności hollywoodzkiej zdumiewający. Cooper był wzorowym ojcem rodziny, prawym w postępowaniu i zawsze pogodnym. Spokojne poczucie humoru okraszało i jego grę i jego życie.

Zmarł tak jak żył: bez podniecenia i odważnie. Wierzący katolik, przygotowywał się od kilku tygodni na śmierć, mówiąc, że nie boi się spotkania ze swym Stwórcą.

Mima i mimica

O mimice pisze „Słownik" Karłowicza, że jest to sztuka wyrażania myśli i uczuć za pomocą ruchów ciała i stosownego wyrazu twarzy. Ważne jest użycie słowa „sztuka".

Wniosek: nie wystarczy każdy grymas nazwać mimiką a pokazanie języka bliźniemu określić jako sztukę wyrażania uczuć przez „stosowny wyraz twarzy".

Sztuka mimiczna nazywana była także i po polsku „mimą" ilekroć chodziło o widowisko sceniczne. Uprawiają ją do dziś Japończycy, może i inne narody wschodnie, lecz w inny sposób niż wymagała tradycja średniowiecza europejskiego, która nie łączyła „miny" z baletem. Jedynym przedstawicielem czystej sztuki mimicznej jest dziś Francuz, Marcel Marceau

●

Marceau wskrzesił sztukę mimiczną, czyli ją odtworzył. Tak sam twierdzi. Jest to twierdzenie o zbytnim ładunku skromności. W rzeczywistości Marceau stworzy sztukę tę na nowo, gdyż nie miał żadnych wzorów które mógłby naśladować.

Prawdziwym zaś arcydziełem jest gra mimiczna jednego tylko człowieka, która trwa dwie godziny bez żadnego rekwizytu scenicznego. Podjął się jej Marceau w swym najnowszym programie. Wrażenie niesamowite gdyż ruchy i zmiany wyrazu twarzy samotnego człowieka na scenie wciągają do współuczestnictwa całą widownię. Odczuwa się dosłownie fizyczny ból, niepokój, radość i własną śmieszność. Groteski wszakże w tym niewiele. Myślą mimika jest uprzytomnić sobie i widzom potrzebę pokory wobec własnego „ja", które nigdy nie jest panem samego siebie.

Cud czy cnota cierpliwości?

W którymś ze swych artykułów w „Kulturze" Juliusz Mieroszewski wysunął tezę, że gdyby stał się cud i sama tylko Polska odzyskała niepodległość podczas gdy wszystkie inne narody ujarzmione pozostałyby w niewoli sowieckiej, wówczas Polacy przestali by się interesować walką z komunizmem i zajęli by się polityką, czyli pilnowaniem swoich i tylko swoich interesów.

Nie chcę polemizować z tezą, której nie sposób udowodnić praktycznie. Natomiast interesuje mnie element cudu, który dla wierzącego weń wcale cudem nie jest.

Rozmawiałem z przyjacielem Łotyszem, a zatem z przedstawicielem jednego z trzech najbardziej nieszczęśliwych i najgorzej skrzywdzonych narodów Europy. Myślę o Łotyszach, Litwinach i Estończykach. Wyraziłem oburzenie z powodu haniebnego postępku Brazylii, która przez nikogo nie naciskana uznała nagle zabór krajów bałtyckich, odbierając prawa dyplomatyczne ich posłom w Rio.

Przyjaciel odpowiedział spokojnie: mówią ludzie, że trzeba cudu by Łotwa odzyskała wolność. Nie trzeba wcale cudu tylko cierpliwości. Czy poseł koreański, którego Niemcy skwapliwie wyrzucali z Berlina po zaborze Korei przez Japonię w r. 1895, mógł przypuszczać, że jego syn będzie posłem koreańskim w Bonn w r. 1961?

Przekora kazała mi natychmiast zapytać o Koreę Północną. „Cierpliwości" — powtórzył Łotysz. Logiczna odpowiedź.

O ziołach, gusłach i dziennikach

Naśmiewaliśmy się z obkładania ran spleśniałym chlebem z pajęczyną. Środek stosowano przez długie wieki w t. zw. „medycynie ludowej" z zupełnie dobrym skutkiem. Potem Fleming wynalazł penicylinę i przestaliśmy się śmiać.

'Przesąd', 'zabobon', 'znachorstwo' wołaliśmy pod batutę uczonych, gdy poczciwy owczarz leczył ludziom lumbago i inne mądre choroby nastawiając im kręgi. Potem w Ameryce powstała nowa specjalność, wymagająca długich studiów i praktyki. Nazwano ją „Chiropraktyką". Naciskiem na kręgi leczy różne schorzenia systemu nerwowego, zwłaszcza nerwów ruchowych. Medycyna oficjalna kręciła nosem, wreszcie zaczęła mówić, że „coś w tym jest". Naprzód w Niemczech Zachodnich, potem w Ameryce studia chiropraktyczne włączono w falkutety medyczne.

Pozostali cyganie, którzy określali schorzenia czytając z ręki. Zupełna bzdura. Czyżby? Tym samym sposobem stawiają diagnozę Indianie Navajo, Polinezyjczycy i Lapończycy. Pomagają nią sobie w diagnozie homeopacji; dziwni lekarze, którzy twierdzą, że lepiej zapobiec chorobie niż czekać aż się rozwinie by ją wtedy zwalczać przy pomocy ogromnego przemysłu chemicznego i zawsze skutecznego noża chirurga.

I oto sensacja. W Nowym Orleanie uczeni kardiolodzy wykryli, że rzeczywiście, schorzenia serca znajdują swe odbicie w układzie linii dłoni.

Więc znowu „coś w tym jest".

Wniosku nie zamierzam formułować by mnie nie posądzono, że propaguję znachorów. Pokornie też przepraszam dostojną medycynę imieniem tych wszystkich, którzy „nieregulaminowo" wygrywają bitwy z chorobą.

J. P. H.

Nad brzegami Sekwany

„NAPRZÓD"

Trudno nie podkreślić, że w polityce francuskiej najważniejszymi wydarzeniami stały się od pewnego czasu przemówienia gen. de Gaulle'a, nadawane przez radio i telewizję, a więc skierowane do całego narodu, z pominięciem wszelkich pośredników. Tę troskę o kontakt bezpośredni można różnie rozumieć. Jedno jest pewne: jako odpowiedzialny kierownik państwa, gen. de Gaulle chce rządzić krajem wspólnie z narodem, nie zaś bez niego czy przeciw niemu. Dlatego właśnie w swych licznych przemówieniach wyjaśnia mu sytuację, przedstawia przeszkody do zwalczenia, wskazuje na środki zaradcze jakie uważa za najwłaściwsze i prosi o przyjście mu z pomocą. Działa metodą przekonywania, nie zaś metodą rozkazu. Żąda zaufania, opartego nie na ślepej wierze, lecz na istotnym zrozumieniu wzajemnym.

Przemówienie z 8 maja takie właśnie miało cechy. Po surowej ocenie wojskowego puczu w Algerze, prezydent Republiki wyciągnął wniosek, dążył do tego, by państwo jako takie odegrało swą rolę, by autorytet republiki nie doznał najmniejszego szwanku. Dlatego właśnie żądał, by każdy przedstawiciel władz państwowych bez względy na szczebel — spełnił swój obowiązek.

Przechodząc do omówienia kwestii algerskiej w jej całokształcie, gen. de Gaulle oświadczył kategorycznie: Niedawne wypadki dowiodły, że problem ten może być rozwiązany jedynie w sposób przez naród postanowiony. Francuzi mieszkający w Algerii winni to zrozumieć i porzucić „przebrzmiałe mity". Mogą być jednak spokojni: Francja posiada dość środków, by ich obronić.

Co do negocjacji w Evian — stanowisko Francji jest jasne: Arabowie będą mieli do wyboru — z Francją czy też bez niej. Jeśli wybiorą drugą ewentualność, muszą się liczyć z tym, że Francuzi opuszczą Algerię, przynajmniej częściowo, a Arabowie pracujący we Francji będą musieli wrócić do domu. W tym wypadku Francja zaprzestałaby oczywiście wkładów, których celem jest gospodarcze i kulturalne podniesienie Algerii.

Bardzo ważnym ustępem przemówienia było stwierdzenie, że jeśli rozmowy z F.L.N. nie doprowadzą do żadnego porozumienia — Francja sama przystąpi do budowy „nowej Algerii", przekazując stopniowo kluczowe stanowiska Arabom. Inaczej mówiąc, jeśli Ferhat Abbas będzie trwał na stanowisku bezkompromisowym, Algeria — złączona z Francją — zostanie utworzona bez niego i wbrew niemu.

Ostatnia część przemówienia poświęcona była zagadnieniu gospodarczego i społecznego rozwoju samej Francji. Po stwierdzeniu, że dużo już ostatnio zostało zrobione i dużo się dalej robi, prezydent położył nacisk na to, że dalsza modernizacja wymaga zwiększonej wydajności oraz większego zespolenia wysiłków i jeszcze większej jedności działania. Współdziałanie w realizacji wielkiego planu gospodarczego, nakreślonego w ogólnych zarysach przez prezydenta Republiki — jest obowiązkiem każdego Francuza. Na zakończenie przemówienia hasło: „naprzód"!.

Przemówienie, bardzo spokojne w tonie, operujące znacznie częściej argumentami rozumowymi niż elementami uczuciowymi, bardzo dalekie od wszelkiej frazeologii i taniego patosu — zostało naogół przyjęte bardzo dobrze. Jedynie część francuzów z Algerii, nie mogących pogodzić się z tym, iż koło historii się kręci, że świat się ciągle zmienia — była raz jeszcze gorzko zawiedziona.

Rzeczą zasługującą na podkreślenie — jako dowód, że Francja jest nadal krajem demokratycznym, nie zaś dyktatorskim — jest fakt, że prasa nie wszystkimi ustępami przemówienia była zachwycona. Stwierdziła na przykład z wyraźnym niezadowoleniem, że Prezydent nie określił, jak długo zamierza korzystać z uprawnień wyjątkowych wynikających z art. 16-go Konstytucji oraz, że podał wprawdzie cele rozbudowy gospodarczej kraju i postępu socjalnego, ale nic nie powiedział o środkach, jakie w tym celu mają być użyte.

Wiktor Junosza

ŚWIĘTO 3 MAJA W PARYŻU

W niedzielę 7 maja, odbył się w Paryżu obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja. Uroczystą Mszę św. odprawił w Kościele Polskim ks. szambelan Augustyn Gałęzewski, okolicznościowe zaś kazanie, pełne akcentów patriotycznych, wygłosił ks. kanonik Zbigniew Bernacki, sekretarz Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Po południu w Domu Kombatanta odbyła się akademia. Zagaił ją wiceprezes Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny ppłk. Marian Czarnecki:

„Żyjemy w epoce — mówił Marian Czarnecki — w której dzieje się wiele rzeczy, rozgrywają się ciężkie kryzysy i wstrząsy, których właściwą wagę i doniosłość może dopiero historycy kiedyś ocenią. Czasami dziwimy się, że w krajach o starej cywilizacji, o wielkich tradycjach demokratycznych, rozwijają się procesy, następują nawet wydarzenia, które jeszcze niedawno, wydawały się nie do pomyślenia. Zupełnie świeżo byliśmy świadkami, jak grupa ludzi dojrzałych, wyrobionych, doświadczonych i ogólnie szanowanych, a w ślad za nimi sfanatyzowana źle pojętym patriotyzmem młodzież — porwała się na uświęcone i nietykalne instytucje swego państwa".

„Gdy jednak — mówił dalej Czarnecki — zastanawiamy się nad tym zjawiskiem, gdy je przeanalizujemy i rozejrzymy się po świecie, to właściwie nie powinniśmy się tak bardzo dziwić. Bo cóż widzimy? Z jednej strony olbrzymi postęp nauki i zdobyczy technicznych, wzrost dobrobytu materialnego, osiągnięcia człowieka zdobywającego przestrzenie międzyplanetarne, a z drugiej strony cofanie się zasad moralnych, zapominanie o prawdach i prawach, o które ludzkość walczyła od tysięcy lat. Postępowi materialnemu towarzyszy regresja moralna. Co ma myśleć młodzież, której wpaja się wielkie zasady demokracji, wolności, sprawiedliwości, świętości ustaw ustrojowych itd., jeżeli w jednym państwie za drugim widzimy gwałcenie podstawowych praw człowieka i obywatela, deptanie praw narodów, gdzie do władzy doszły siłą jednostki, kliki, mafie i grupy, które sobie z tego wszystkiego najzwyczajniej kpią. Widzimy komedię wyborów, parodię parlamentów, a za tym wszystkim — biedę i nędzę ludzką. Czasami, gdy ludność ma tego dość, ucieka się jej ochłapy pewnych swobód osobistych, daje się nieco oddechu. Cóż ta młodzież, nawet tutaj na Zachodzie ma sądzić, jeżeli wielu z tych, którzy ją uczą wielkich zasad demokracyj — jednego dnia ją głoszą, a nazajutrz wypisują hymny pochwalne na cześć dyktatorów!"

Z kolei zabrał głos amb. Kajetan Morawski. Mówca dłuższy ustęp swego przemówienia poświęcił sprawom krajowym. „Pragnę uniknąć nieporozumień — mówił amb. Morawski. Jest oczywiste, że mur dzielący nas na narzuconej krajowi władzy i od jej zagranicznych przedstawicieli musi pozostać nienaruszony. Odstępstwo od tej linii postępowania byłoby podcięciem naszej emigracyjnej racji bytu. Byłoby także dobrowolnym i lekkomyślnym wyrzekaniem się jednego z tych rzadkich przywilejów, z jakich korzystamy w porównaniu i rodakami osiadłymi w kraju i przez to podległymi wbrew swej woli, rządom komunistycznym. Lecz im dalej trzymamy się od urzędowych przedstawicieli systemu czerpiącego swą siłę nie z woli ludu, lecz z zależności od wschodniego sąsiada, tym głębiej i jaśniej musimy pojąć, że pomiędzy Polakami w Polsce a nami nie ma przegród poza takimi, które stawione zostały ręką obcą".

Po przemówieniu p. amb. Morawskiego dłuższy referat wygłosił min. Aleksander Demidecki, przewodniczący Oddziału P.R.J.N. we Francji.

„Stawiam sobie pytanie — mówił min. Demidecki — czemu to rocznica majowa stała się świętem narodowym? Dlaczego to instynkt narodu, bo przecież nie żadne akty mechaniczne, ten właśnie dzień obrał sobie jako dzień szczególnego święta, w którym zestrzelone myśli i serca zwracają się ku Polsce i obejmują ją całą, przeszłą i teraźniejszą, czynią z tej rocznicy jakby arkę przymierza między dawnymi i nowymi laty".

„Odpowiedź na to pytanie — mówił dalej prezes Oddz. PRJN — jest jedna. Konstytucja 3 Maja oraz warunki zewnętrzne, w jakich została uchwalona — są najpełniejszym wyrazem i symbolem narodowego ducha wolności. Prawda, że zgodnie z pojęciami epoki dawna Rzeczpospolita ogranicza tę wolność do jednej tylko warstwy szlacheckiej, bardzo zresztą licznej, ale również prawdą jest, że ta dawna Polska z zasadą udziału społeczeństwa we władzy państwowej, ze swymi wolnościami osobistymi i obywatelskimi z tolerancją wiary i przekonań — była w tamtych czasach zjawiskiem wyjątkowym, że w wieku 16-tym, 17-tym i 18-tym, kiedy Europa zachodnia pławiła się we krwi wojen religijnych, czy kiedy później przeżywała okres absolutyzmu — była pierwszym w Europie państwem wolności...".

„Nie rodziła się tedy wolność w Konstytucji 3-go Maja, żyła w naszym narodzie od wieków, była zrębem polskiej kultury politycznej i społecznej, ale w konstytucji majowej, uchwalonej przez warstwy uprzywilejowane — dobrowolnie znalazła wyraz najpełniejszy, najwyższy. W konstytucji, która zgodnie z intencjami swych twórców, uzupełniona przez Uniwersał Połaniecki, rozszerzała wolność i opiekę prawa na cały naród. I dlatego to, moim zdaniem, podświadomość zbiorowa narodu, obrała sobie ten dzień, tę rocznicę, ten testament wolności, jaki dawna Polska zostawiła Polsce współczesnej i przyszłej, czyniąc z niego narodowe święto".

Po omówieniu sytuacji krajowej i zadań emigracji, min. Demidecki położył szczególny nacisk na konieczność jedności na obczyźnie. „Wiem — podkreślał — że warunki nie sprzyjają temu, sytuacja międzynarodowa rysuje się na dziś w sposób niepomyślny. Sprawa polska jest zapomniana. Świat zachodni, zajęty obroną własnych pozycji, które zresztą stopniowo traci, nie śmie wspominać o tym, co już raz stało się łupem czerwonego molocha. Wiem dobrze, że gdyby położenie międzynarodowe wyglądało inaczej, inaczej też wyglądałaby aktywność polityczna emigracji. Łatwiej byłoby zmobilizować siły i łatwiej byłoby o jedność działania. Poczucie beznadziejności, płynące z powierzchownej oceny zjawisk, rozkłada wielu i obezwładnia. Ale czyż jest ono naprawdę słuszne? Któż z nas patrząc na wydarzenia i zmiany, które z taką szybkością przesuwają się przed nami, miałby odwagę powiedzieć, że obecne położenie świata, w którym nie ma miejsca dla wolnej Polski — jest ostatecznie ustalone i trwałe?"

Stwierdzając, że obecnie wszystko jest w ruchu, że niemal każdy dzień przynosi nowe wypadki wielkiej wagi, min. Demidecki zakończył:

„Trudno przewidzieć kierunek w jakim potoczy się wóz historii. Nie sposób też odgadnąć treść i kolejność wydarzeń. Jedno wszakże można przyjąć za pewnik: stoimy w obliczu wielkich zmian, wstrząsów, rozstrzygnięć, które są już blisko. Wydaje się, że nawet już rok bieżący przynieść może nie mało nowego. Byłoby bardzo źle, gdybyśmy w tych czasach, które idą, byli w świecie nieobecni, gdyby w imieniu Polski, przemawiał komunistyczny reżym, który — jak dobrze wiemy — służy nie interesom narodu, lecz interesom światowego komunizmu... Toteż kończę wezwaniem do wysiłku i do jedności. Do jednej wspólnej, ogólnej organizacji politycznej Polaków we Francji. Kiedy inicjatywa taka, ubrana w formy konkretne, pojawi się, a mamy zamiar do niej przystąpić — niechże w tej organizacji nie zabraknie nikogo".

W części artystycznej akademii kilka utworów Szopena pięknie odegrał Andrzej Strawiński, na zakończenie zaś wystąpiła — urocza jak zwykle — Weronika Bell ze swoim repertuarem polskich i żołnierskich piosenek, wywołując powszechny entuzjazm.

Niestety sala bilioteczna Domu Kombatanta w Paryżu, okazała się stanowczo za mała, wielu rodaków nie mogło się po prostu dostać.

WIZYTA KRÓLOWEJ ELŻBIETY W WATYKANIE

W piątek 5 maja Papież Jan XXIII przyjął w Watykanie królową Elżbietę i księcia Filipa, którzy popzedniego dnia zakończyli swoją wizytę we Włoszech. Ojciec Św. wygłosił przy tej sposobności krótką mowę, w której przypomniał poprzednie wizyty monarchów Zjednoczonego Królestwa w Watykanie: Edwarda VII u Leona XIII w 1903, Jerzego V u Piusa XI w 1923, wreszcie ówczesnej księżniczki Elżbiety u Piusa XII oraz królowej matki i księżniczki Małgorzaty.

Szczególne pokreślenie i słowa uznania znalazły w mowie Papieża stałe wysiłki brytyjskich mężów stanu dla utrzymania pokoju i dobrego współżycia między narodami: spotkały się one z wysiłkami Stolicy Apostolskiej w tej dziedzinie. Ojciec św. podkreślił też przy tej sposobności zalety dyplomatów brytyjskich, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej.

Poprzedniego dnia „Osservatore Romano" zamieścił specjalne słowa powitania dla królowej i księcia małżonka, podnosząc zasługi Wielkiej Brytanii około utworzenia Commonwealth'u „wspaniałej wspólnoty ludów różnej rasy, narodowości i tradycji", którym „naród brytyjski potrafił dać własny język, kulturę i cywilizację".

HENRYK PIĄTKOWSKI, PŁK. DYPL.

NA MOŚCIE PONIATOWSKIEGO — SPOTKANIE Z MA

DNIA 12 maja 1926 r. około godz. 15.00 alarm w oficerskiej Szkole Piechoty, mieszczącej się w gmachu popularnie zwanej „Podchorążówki". Zarządził go dowódca baonu szkolnego, kpt. SG Jan Rzepecki. Wyznaczając mój pluton jako szpicę dał mi rozkaz: „Nieznane siły opanowały III most. Batalion idzie usunąć je siłą. Pan porucznik, jako dowódca szpicy, ze swoim plutonem pójdzie na czele batalionu. Będzie Pana poprzedzał pluton samochodów pancernych por. Furs-Żyrkiewicza, który już się tam udał. Za Panem pójdzie 2 kompania".

Z plutonem 33 podchorążych pomaszerowałem Alejami Ujazdowskimi, następnie skręciwszy w Aleje Jerozolimskie skierowałem się na III most. Za szpicą posuwał się dowódca batalionu. Kiedy obejrzałem się w tył po wyjściu z Podchorążówki, zobaczyłem mjra SG Mariana Porwita dyrektora nauk w Oficerskiej Szkole Piechoty, jak na czole kompanii szedł obok kpt. Rudnickiego jej dowódcy. Gdy przyszedłem na wiadukt prowadzący do mostu — zobaczyłem Prezydenta R.P. Stanisława Wojciechowskiego w towarzystwie: p. o. adiutanta generalnego mjra Radomyskiego i adiutanta przybocznego por. Comte'a. Zameldowałem się u Prezydenta jako dowódca szpicy. Prezydent wydał mi osobiście rozkaz: „Ma Pan porucznik zamknąć most i nikogo do miasta nie wpuścić." Odpowiedziałem: „Rozkaz Panie Prezydencie" i ustawiłem dwa lkm na miejscu, rozsypując część podchorążych w tyralierę, częścią zaś usunąłem tłum, który zebrał się na wiadukcie koło Prezydenta.

Wkrótce podszedł kpt. Rzepecki, a za nim mjr Porwit i zameldowali się u Prezydenta. Kompania zaś została zatrzymana w głębi i ustawiona w poprzek ulicy w odległości jakichś 100 metrów od nas.

Miał wówczas miejsce następujący incydent. Z boku, ze starego gmachu Wojskowego Instytutu Geograficznego, wyszedł jego szef gen. Jaźwiński i unikając spotkania z nami kierował się w stronę Pragi. Został jednak zatrzymany i wezwany przez Prezydenta, który ostro go zapytał: „Dokąd Pan Generał idzie". Generał odpowiedział: „Na Pragę, Panie Prezydencie, tam jest marszałek Piłsudski". Na to Prezydent: „Kim dla Pana jest marszałek Piłsudski?" Odpowiedź brzmiała: „Starszym kolegą, Panie Prezydencie." Wówczas Prezydent zapytał: „A kim ja jestem dla Pana?" Generał Jaźwiński odpowiedział: „Najwyższym Zwierzchnikiem". Wobec tego Prezydent: „To kogo Pan ma słuchać?" — „Pana Prezydenta" — padła odpowiedź generała. „Wobec tego rozkazuję Panu wrócić" — powiedział Prezydent. Generał Jaźwiński zawrócił, rezygnując z przedostania się na Pragę.

W pewnej chwili zobaczyłem jak od strony Pragi zbliżał się samochód osobowy, który zatrzymał się opodal. Wysiadł z niego marszałek Piłsudski w swym niebieskim marszałkowskim mundurze i podszedł do Prezydenta stojącego przy południowej balustradzie wiaduktu. Działo się to w odległości jakichś 30 kroków od nas. Marszałek podszedłszy do Prezydenta, zasalutował i zaczął z nim mówić. Pierwszych zdań nikt nie słyszał. Wtedy powiedziałem do kpt. Rzepeckiego: „Podejdźmy bliżej i posłuchajmy. Chwila dziejowa". Kiedy podeszliśmy bliżej widziałem i słyszałem następującą scenę. Marszałek, trzymając lewą rękę w kieszeni spodni, prawą rękę położył na klapę narzutki Prezydenta i głębokim głosem z akcentem prośby mówił: „Panie Prezydencie, niech mnie Pan przepuści". Na to Prezydent odpowiedział: „Nie mogę, Panie Marszałku, tu chodzi o Polskę". Na to Marszałek: „Ależ, Panie Prezydencie, właśnie dlatego, że chodzi tu o Polskę, ja tam muszę iść — niech mnie Pan przepuści! Zaręczam Panu, że ani Panu nic się nie stanie, ani tym żołnierzom (tu wskazał na nas) nic się nie stanie, niech mnie Pan przepuści". Prezydent Wojciechowski stuknąwszy laską o bruk powiedział dobitnie: „Nie, nie mogę Panie Marszałku!"

Wówczas Marszałek włożył prawą rękę do kieszeni, a lewą wyjąwszy, uchwycił Prezydenta za klapę narzutki i jakby odsuwając go na bok ruszył ku wojsku. Podszedł do mjra Porwita i kpt. Rzepeckiego i rozmawiał chwilę z nimi.*) Nie uzyskawszy ich zgody na wpuszczenie do stolicy, zaczął zbliżać się do kolumny podchorążych starszego rocznika, którą przed chwilą przyprowadził kpt. Franciszek Pająk, dowódca 1 kompanii.

Kiedy to spostrzegłem, skoczyłem między Marszałka a tych podchorążych i krzyknąłem: „Kordon w poprzek mostu, nie przepuścić Pana Marszałka!", zaś kpt. Pająk zakomenderował: „Ładuj broń!". Wówczas Marszałek chwycił mnie za przegub prawej ręki i rzekł: „Cóż to, dziecko, do mnie będziesz strzelał?" Patrząc Marszałkowi w oczy odpowiedziałem: „Tak jest, Panie Marszałku, jeszcze jeden krok i każę strzelać!" Widziałem twarz Marszałka tuż przy swojej. Był blady. Oczy miał obwiedzione czerwonymi obwódkami i duże zmęczenie przebijało z jego twarzy. Ale jeszcze nie rezygnował. Zwrócił się bezpośrednio do podchorążych z

*) W czasie tej rozmowy zameldował się u Marszałka kpt. Rudnicki, z prośbą o pozwolenie zwrócenia się do kpt. Rzepeckiego. Marszałek, nie mogąc zrozumieć o co chodzi, zapytał Wieniawy: „Czego ode mnie chce ten kapitan?" Na to Wieniawa powiedział: „To jest taki zwyczaj wojskowy, że zwraca się do najstarszego o pozwolenie rozmowy z kim innym w jego obecności!" Wtedy Marszałek powiedział: „A z którym to?" Na to kpt. Rzepecki zameldował: „Ze mną Panie Marszałku!" Doprowadziło to do wyjaśnienia sprawy i kpt. Rudnicki zwrócił się do dowódcy baonu.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Brytyjska opinia publiczna została ostatnio zaalarmowana nie tylko wielkimi aferami szpiegowskimi „Lonsdale" i „Blake", wykazującymi, jak niedostatecznie chronione są tajemnice. Duże wrażenie wywołała też broszura „Stability and Survival" wydana przez konserwatywną „Bow Group" a krytykująca poprzednią i obecną politykę zbrojeniową rządu, w szczególności wyrzucenie £84 milionów na bezużyteczne rakiety „Blue Streak", nadmierne zredukowanie wojska, przedwczesne zrezygnowanie z powszechnej lub selektywnej służby wojskowej, niebezpieczne zmniejszenie floty, zbyt optymistyczne ocenianie możliwości bombowców pil anych i rakiet. Broszura domaga się zwiększenia wojska do conajmniej 200,000 i nabycia minimum 6 okrętów podwodnych z rakietami „Polaris". Że część tych zarzutów jest w pełni uzasadniona i zrezygnowanie nawet z selektywnej służby wojskowej podetnie do reszty interwencyjne i mobilizacyjne możliwości, zwłaszcza lądowego wojska brytyjskiego, nie może ulegać wątpliwości. Zwłaszcza, że w ciągu ostatniego roku wzrosła ilość rekrutów wykupujących się za £20 po trzech miesiącach ze służby wojskowej do 14%, a zaciąg ochotniczy nadal nie jest wystarczający. Niepokoi również niedostateczne pokrycie zapotrzebowania na pilotów oraz znaczna zwłoka w budowie wielkiej brytyjsko-amerykańskiej stacji radarowej w hrabstwie York i w przygotowaniach do produkcji samobieżnych i kierowanych bomb lotniczych „Blue Steel".

Skoro mowa o lotnictwie, trzeba wspomnieć, że nowe myśliwce „Lightning", uzbrojone w rakiety kierowane „Firestreak", wchodzą na uzbrojenie eskadr od jesieni ub. roku, że zamówiono prototypy rozpoznawczych i taktycznych samolotów TSR-2, zdolnych do pionowych startów i lądowań i że przeprowadza się doświadczenia z nowym samolotem P.-1127 oraz helikopterem HP-115. Pośrednie znaczenie dla wojskowego lotnictwa transportowego ma również zamówienie 24 komunikacyjnych samolotów „Trident" o 3 silnikach odrzutowych i zasięgu 1930 km oraz podjęcie przygotowań do skonstruowania olbrzymich samolotów komunikacyjnych Vickers Super VC-10, mających pomieścić 212 pasażerów i mieć zasięg 7.150 lub 6.400 klm.

Z działu wojska lądowego zasługują na wzmiankę następujące nowości: Przygotowuje się nowy czołg „Chieftain", ważący tylko 45 ton, a więc o 20 lżejszy niż „Conqueror", jednak również uzbrojony w działo 120 mm. Na uzbrojenie wprowadza się rakietę przeciwpancerną „Vigilant", kierowaną przy pomocy drutu, choć amerykańskie wojsko wprowadza lepszą francuską rakietę tego typu SS-11. Oddziały spadochronowe otrzymają nowe spadochrony typu francuskiego. Artyleria 16 brygady spadochronowej została zaliczona do R.H.A., to znaczy do artylerii konnej. „British Aircraft Corporation" przygotowuje nową rakietę przeciw nisko lecącym samolotom, zwaną PT-428. Oddziały saperskie przeprowadziły na początku maja wielkie i różnorodne pokazy dla ponad stu oficerów z różnych krajów sojuszniczych. W grupach brygadowych BAOR, t. zw. brytyjskiej armii Renu, przeprowadza się nową reorganizację, polegającą na ponownym przesunięciu większości służb, saperów i artylerii pod rozkazy dywizji. W miesiącach letnich mają być przeprowadzone przerzucenia transportami powietrznymi jednej brygady do Portugalii i jednej grupy batalionowej do Kanady, połączone oczywiście z ćwiczeniami po wylądowaniu. Brygada Gurków ma przejść z Dalekiego Wschodu do W. Brytanii i wejść w skład jej odwodu strategicznego.

W marcu został spuszczony na wodę niszczyciel „Hampshire" o wyporności 5.200 ton, który będzie wyposażony w rakiety i helikoptery. Jego okręt siostrzany „Devonshire" został już przed rokiem zwodowany. Do 2 fregat klasy „Tribal", znajdujących się już na służbie, mianowicie „Tribal" i „Gurkha", ma dojść 5 dodatkowych, które będą nosić nazwy: 'Zulu', 'Nubian', 'Tartar', 'Mohawk' i 'Eskimo'. W kwietniu założono w Barrow in Furness sztompkę pod budowę drugiego brytyjskiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym, który, w przeciwieństwie do pierwszego, nazywanego „Dreadnought", ma mieć silnik brytyjski. Lotniskowiec „Albion" o wyporności 22.000 ton przerabia się obecnie na drugi po „Bulwark'u" transportowiec wojsk i „commandosów". Admiralicja przewiduje wybudowanie, za przykładem amerykańskim, okrętu desantowego o wyporności 10.000 ton, z którego będą mogły wypływać motorowe barki desantowe. Choć ogólne kredyty marynarki zwiększono do 468 milionów, jej możliwości inwestycyjne zmalały o £8 milionów.

Parlamentarny podsekretarz War Office uprzedził w kwietniu przedstawicieli 13 wytwórni uzbrojenia wojska lądowego, że w związku z jego dalszą redukcją potrzebne będą pewne komasacje, bo wytwarzanie nowych typów uzbrojenia i sprzętu nie będzie tak masowe, by mogło wszystkie wytwórnie zatrudnić. Tym bardziej, że zagranica niewiele zamawia bryt. sprzętu. Sytuację mogą jeszcze uratować większe zamówienia niemieckie. Pertraktacje na ten temat toczą się od dłuższego czasu na zmianę w Londynie i w Bonn, jednak dotychczas doprowadziły tylko do zamówienia niezbyt dużych ilości dział czołgowych 105 mm i morskich rakiet plot. „Seacat".

Ilość będących w użyciu pojazdów mechanicznych wzrosła w ub. roku do 9.384.000, czyli o 9%.

Najwyższe brytyjskie odznaczenie wojskowe „Victoria Cross", nadawane tylko za osobistą odwagę, nie zostało podczas ostatnich dwu wojen zdewaluowane. W II. wojnie światowej otrzymało je tylko 181 żołnierzy, w tym 78 szeregowych, a za wojnę koreańską zaledwie 4.

●

Do Kroniki Wojskowej umieszczonej w numerze 18, a poświęconej rewolcie w Algerze, wkradły się dwa błędy drukarskie. Gen. Salan i przywódca zeszłorocznej rewolty Lagaillarde **nie wymknęli się do Hiszpanii, lecz z Hiszpanii do Algeru.** Jak wiadomo, gen. Salan oddał się po padku rewolty w ręce władz i będzie niebawem w Paryżu sądzony. Gdzie ukrywa się Lagaillarde, na razie nie wiadomo.

Kage

SZKIC HISTORYCZNY

Z MARSZ. PIŁSUDSKIM

zapytaniem: „Dzieci, nie przepuścicie mnie?" Kilka głosów podchorążych odezwało się: „Nie, Panie Marszałku, mamy taki rozkaz Pana Prezydenta".

Wówczas usłyszałem głos Prezydenta, który zbliżył się do nas mówiąc: „Ja swój obowiązek spełniłem, wy teraz spełnijcie swój!" Na to podchorąży W., zrywając hełm z głowy, zawołał: „Do ostatniej kropli krwi, Panie Prezydencie!" Potem Prezydent w towarzystwie adiutantów odjechał samochodem.

Marszałek odszedł od nas, cofając się parę kroków w tył do północnej balustrady wiaduktu. Oparł się o nią plecami i chwilę trwał w bezruchu zupełnie zgnębiony i blady. Po pewnym czasie jednak ocknął się i odezwał się: „Zostawiam wam tu Wieniawę. Nie postrzelajcie się. Ja tu jeszcze do was wrócę". Potem oddalił się, wsiadł do samochodu i odjechał ku Pradze.

Widziałem kiedy, idąc do samochodu, zatrzymał się jeszcze przy majorze Porwicie i coś do niego zagadnął. Słów nie słyszałem. Major Porwit rozłożył ręce jakby chciał powiedzieć — nie, nie mogę. Panie Marszałku.

Wówczas miały miejsce dwa incydenty. Pierwszy z nich, to rozkaz jaki otrzymałem od dowódcy batalionu roztoczenia obserwacji nad płkiem SG Wieniawą-Długoszewskim. Miał on być zastrzelony, gdyby wykonywał jakieś gwałtowne ruchy, lub próbował ucieczki. Wziąłem jednego podchorążego na bok, ustawiłem go we wgłębieniu balustrady i wydałem mu rozkaz przed chwilą otrzymany. Podchorąży zrozumiał wyjątkowość sytuacji i stanął z karabinem gotowym do strzału.

Wtedy przy karabinie maszynowym ustawionym w pobliżu miejsca gdzie stał Wieniawa, któryś z podchorążych zapalał papierosa. Wieniawa wykonał gwałtowny ruch sięgając do kieszeni po papierośnicę. Podchorąży obserwujący tę scenę, a nie widząc jej przyczyny, podniósł karabin do oka. Zorientowawszy się krzyknąłem gwałtownie do obsługi ckm: „Podajcie ognia Panu Pułkownikowi". Podchorąży z obsługi podskoczył do niego z zapałkami. Sytuacja się wyjaśniła. Podchorąży obserwujący Wieniawę odstawił broń od oka.

Wieniawa nie wiedział co mu groziło — salutując podziękował mi za ogień.

Drugi incydent miał następujący przebieg. Od strony Pragi w pewnej chwili zaczęło się zbliżać dwóch oficerów. Kpt. Rzepecki podszedł do nich i wszczął z nimi rozmowę. Byli to oficerowie 7 pułku ułanów (jak się później okazało, jednym z nich miał być rotmistrz B. Rakowski, ostatnio generał brygady), którzy zaproponowali dowódcy batalionu, że jeżeli da im godzinę czasu, to sami rozbiorą barykady i wycofają się na praską stronę mostu. Rozmowa ta odbyła się opodal Wieniawy, który ją słyszał. Dowódca batalionu wyraził zgodę na propozycję oficerów. Wydał rozkazy do natarcia wyznaczając jego termin za godzinę. Właśnie przyjechał w koszu motocykla kapitan z komendy miasta Warszawy z zapytaniem dlaczego natarcie nie wyruszyło i z ponagleniem wykonania. Dowódca batalionu przyspieszył termin wyruszenia, lecz Wieniawa zwrócił mu uwagę, że przecież obiecał tamtej stronie godzinę czasu na usunięcie barykady i wycofanie z mostu. Kpt. Rzepecki przywrócił poprzedni termin wyruszenia.

Wkrótce przyjechał ponownie kapitan z komendy miasta, wyciągnął pisemny rozkaz nakazujący aresztowanie Wieniawy, zabrał go do kosza motocykla i odjechał z nim do więzienia na Dziką.

Natarcie wyruszyło bodaj o godz. 17.30, trafiwszy w próżnię. Doszliśmy do połowy mostu, do miejsca, od którego tylko północna jego strona była wykończona. Strona południowa była jeszcze w trakcie odbudowy. Kiedy zatrzymaliśmy się, z wież przy praskiej głowicy mostu padły dwa strzały.

Kapitan Rzepecki zawołał: „Braksal*) — zapiszcie: pierwszy strzał 17.41".

*) Kapral podchorąży Braksal z pocztu dowódcy batalionu.

Polskie życie kulturalne

TECHNICY I LOTNICY

Polskie środowisko techniczne nurtuje wciąż najpilniejsze zagadnienie kultury współczesnej, takim jest stosunek elementów humanistycznych i techniczno-przyrodniczych. Już po swym 20-leciu Stowarzyszenie Techników Polskich urządziło specjalną biesiadę - sympozjum na ten temat. A w dalszym rozwoju swej akcji odczytowej ostatnio poświęciło specjalny wykład zagadnieniu bardziej specjalnemu, jak „Wyższa uczelnia czy wyższa szkoła techniczna". Wypełnił go odczyt dr Tadeusza Felsztyna na ten temat, dopełniony ożywioną dyskusją, w czasie której to zagadnienie nurtujące naszą epokę znów zostało podkreślone, zresztą leżało ono u podstaw wywodów prelegenta.

Zebraniu przewodniczył inż. M. Harusewicz w obecności prezesa inż. M. Batkowskiego, a wśród słuchaczy znajdował się m. in. rektor P.U.N.O. prof. C. Jędrzejewiczowa, b. prezes STP. prof. R. Wajda i in. Prelegent dr Felsztyn przedstawił dzieje rozwoju i organizacji uniwersytetów i politechnik oraz pokrewnych typów wyższych szkół technicznych, wskazując na tradycje jakie urobiły się w odniesieniu do nauk przyrodniczych i techniki w różnych krajach, przeciwstawiając głównie kraje anglo-saskie i europejskie. Uwzględniając przy tym różne stopnie kształconych specjalistów, wskazywał on na konieczność segregacji i metodę szkolenia najwyższej elity w szkolnictwie typu uniwersyteckiego. Odczyt oparty był na znajomości zagadnienia zwłaszcza w jego ujęciu przez k. d. Newmana, i nawiązywał do doświadczeń polskich w tej dziedzinie, które zgodne były z dawnymi rozwiązaniami w Rosji czy w Niemczech, a które dopiero ostatnio dochodzą do głosu w krajach anglosaskich.

W dyskusji m. in. rektor Jędrzejewiczowa wyjaśniała momenty związane z tradycją panującą w polskich kołach profesorskich, red. J. Ostrowski poruszył konieczność przebudowy nauk będących u podstaw wykształcenia przyrodniczego i technicznego, czego przejawem jest przytoczona przez dr Felsztyna broszura Science Masters Association o atomistycznej podbudowie fizyki i chemii, prof. S. Swianiewicz i szereg innych mówców z kół inżynierskich w dyskusji przeważnie przechodzili od zagadnienia ogólnego do jego praktycznych rozwiązań w W. Brytanii.

○

Skoro już mowa o udziale polskich naukowców i techników w elicie światowej, warto przy sposobności wspomnieć, iż Ryszard Syski, który niedawno udał się do Stanów Zjednoczonych z rodziną, zdołał w ciągu pierwszych miesięcy nie tylko nabyć i urządzić nowy dom, rozpocząć wykłady na Uniwersytecie w Maryland pod Waszyngtonem (nie Martland) oraz prace badawcze dla amerykańskiego Naval Office, ale i otrzymać swój dyplom doktorski uzyskany na podstawie pracy przedłożonej na Chelsea College Uniwersytetu Londyńskiego.

●

Pomimo zmniejszenia intensywności swej akcji odczytowej Polska YMCA znajduje jednak czas i miejsce na organizowanie interesujących i pożytecznych odczytów, które wchodziły raczej w zakres kompetencji bardziej powołanych do tego organizacji. Tego rodzaju odczytem były wspomnienia „O dziejach i ludziach Dywizjonu Kościuszkowskiego 303" jakimi się podzielił ze słuchaczami mjr. pil. Z. Bieńkowski, jeden z czterech dowódców wspomnianego dywizjonu. Nawiązał przy tym do tradycji bojowych Eskadry Kościuszkowskiej utworzonej pod koniec I-szej wojny światowej, przypominając nie tylko dzieje 111 Dywizjonu Myśliwskiego-Kościuszkowskiego podczas 20-lecia niepodległości, ale i jego walki wrześniowe, gdy dokonał 400 lotów i strącił 20 samolotów niemieckich. Pracę zespołową dywizjonu podczas 2-giej wojny światowej, prelegent omówił dokoła trzech postaci lotników, którzy zginęli wraz z 200 innymi kolegami. Niemniej zaskoczyła słuchaczy ogromna ilość wykonanych zadań bojowych przy stosunkowo małych stratach. Pamięć poległych, słuchacze uczcili chwilą skupienia. Ten pierwszy odczyt w dziejach Dyw. 303 ilustrowany był fotografiami i nagraniami reportażów radiowych, dokonanych bezpośrednio po akcjach bojowych w r. 1942. Odczyt ten zapoczątkować ma serię podobnych wspomnień z dziejów innych dywizjonów. Dalsze prelekcje mają również odbyć się w sali Polskiej YMCA. (n)

WYSTAWA MALARSKA W PARYŻU

W cyklu urządzanych wystaw przez Sekcję Polskiej YMCA we Francji, zostanie otwarta w dniu 19 maja 61 r. w salonach YMCA przy 13, av. Raymond Poincaré Paryż — 16-ty, wystawa obrazów młodego artysty malarza Romana Mariana.

Wystawa trwać będzie od 19 do 30 maja i zwiedzać ją można od godz. 15.00 do 19.00. Zamknięta w niedziele i święta.

Wernisaż w piątek, dnia 19 maja o godz. 19.00.

Co się dzieje w Angoli?

(Dokończenie ze str. 1)

Teraz jest „upołnomoczennyj po Afrikie". Z siedzibą w Moskwie.

Portugalczycy twierdzą z dziwnym uporem, że u nich fermentacji afrykańskiej nie ma i że Angola to część Portugalii, bo tak postanowiła Lizbona. W chwili obecnej ruchawka w Angoli jest starciem dwu rasizmów: czarnego i białego. Na terytoriach Portugalii są one w znacznej mierze, tworem sztucznym. Posiew idei tej kategorii nabiera wigoru i życia dopiero po podlaniu krwią ofiar. A tych w Angoli jest, niestety, aż zbyt dużo. Obojętne kto zaczął i czy nazywa się to w oficjalnych komunikatach „sprawiedliwym odwetem", „bandyckim napadem" czy „zwierzęcą brutalnością". Nie trzeba też zapominać, iż człowiek łagodny, lecz naprawdę wystraszony i podniecony, jest znacznie niebezpieczniejszy niż brutal z urodzenia. W Angoli i Portugalczycy i murzyni są niewątpliwie wystraszeni.

Oczywiście sowieciarze jakoś tu się włączą. Chodzi o to którędy.

W kwietniu r. b. warszawski „Świat" umieścił dwa ciekawe reportaże w Gwinei. Prosperuje tam liczna kolonia polska nasłana przez reżym. Daleki jestem od imputowania, iż wszyscy oni są „bierutkowcami"; założyłbym się, iż pojechaliby nawet do Patagonii na paroletni kontrakt, by choć trochę zmienić horyzonty. Niewątpliwie są jednak wśród nich politruki. I w tym miejscu autor reportażu chlapnął: napisał mianowicie, iż instruktorzy połowów dalekomorskich trzymają się osobno, mieszkają nad morzem i właściwie niewiadomo co robią. To punkt pierwszy. Punktem drugim są znaczne zapasy broni czeskiej napływające stale do Konakry, często na polskich statkach. Punkt trzeci jest cokolwiek bardziej złożony. Sowiecka akcja, w Kongo i gdzieindziej w Afryce, rozkłada się z powodu nieistnienia wykwalifikowanego personelu. Ale z portugalskimi posiadłościami mogą, w teorii przynajmniej, mieć znacznie mniej kłopotów. I to właśnie dzięki Polakom.

W Brazylii, kraju o kulturze i języku portugalskim, istnieje liczna i zasiedziała kolonia polska. Pan Balcer nie był wymysłem Konopnickiej. Ludzie ci nacierpieli się niemało: wyzyskiwano ich, wynaradawiano, ogłupiano i zaszczuwano bardzo długo i systematycznie. W okresie międzywojennym Parana, Rio Grade do Sul, Santa Catarina, były zastrzeżonym rezerwatem spryciarzy w rodzaju M.B. Lepeckiego. Dzielny ten major i autentyczny adiutant Marszałka Piłsudskiego niedawno „zgłosił akces" do reżymu i zjechał do Warszawy z Brazylii. Dla Sowietów jest on cenniejszą zdobyczą niż szlachcic litewski, i mendel sprzedajnych pisarzy o głośnych, niestety, nazwiskach. Bo, snując rozważania w stylu powieści kryminalnej, czyż byłoby aż taką niemożliwością zwerbowanie Brazylijczyków polskich czy Polaków brazylijskich przez „aparat" Gomułki właśnie do roboty w Afryce? Portugalski jest ich język jak i psychika; do „Polski Ludowej" nie mają żadnych urazów dzięki robocie propagandowej reżymowych placówek, przede wszystkim w Kurytybie i Porto Allegre oraz głupocie ludzkiej; do Brazylijczyków, a więc i Portugalczyków nie czują specjalnej miłości: nie ma za co. Więc?

Czesław Jeśman

„PANNA JULIA" Augusta Strindberga w „Teatrze im. Juliusza Osterwy"

Na afiszach w Londynie pojawiła się nowa nazwa „Teatru im. Juliusza Osterwy". Stało się to z okazji grania przez dwa dni powszednie dramatu Augusta Strindberga „Panna Julia" w sali „Ogniska Polskiego" poza ramami prowadzonego przez ZASP „Teatru Polskiego w Ognisku". Polskie wznowienie tej sztuki szwedzkiego dramaturga z roku 1888 dokonane zostało więc niejako gościnnie przez kierownika tego nowego teatru art. dram. Krystynę Ankwicz, która nie tylko przetłumaczyła tę sztukę na nowo, zapewne z tekstu niemieckiego na polski, wyreżyserowała ją i zagrała w niej rolę tytułową. Fakt, że oba przedstawienia odbyły się przy wypełnionej widowni, pomimo, iż były to zwykłe dni pracy, wzbudzał podziw naszych najbardziej doświadczonych organizatorów imprez widowiskowych.

Powodzenie to zdaje się wskazywać na kilka faktów. Pierwszym z nich byłby ten, że teatr jest wciąż jedną z pierwszych potrzeb kulturalnych polskiego widza emigracyjnego. A dalej, że wciąż widz nie jest nasycony tym, co mu daje bieżący repertuar, i przyciąga go zarówno nowy repertuar, jak i inny aktor, zwłaszcza jeśli ma wyrobione nazwisko sceniczne. Bo jeżeli idzie o wybraną sztukę i jej autora, to właściwie dziś nie mogłaby ona stanowić szczególnej atrakcji, chyba gdyby „Pannę Julię" potraktować jako wypróbowaną pozycję z historii teatru i to w jakiejś rewelacyjnej interpretacji oraz inscenizacji. Nie jest ona sztuką nową nie tylko ze względu na trzy ćwierci stulecia, jakie minęły od jej powstania, ale również ze względu na problem społeczny leżący w jej zawiązku, dziś trącący myszką, tj. „mezaliansu" hrabianki z lokajem.

Coprawda należy w ocenie takiej sztuki poczynić poprawkę ze względu na gusta panujące w naszej dobie. Przecież wszystko, co pochodzi z przełomu XIX i XX wieku, z okresu tzw. secesji lub fin de siecle'u ma ogromne wzięcie. Stosuje się to nie tylko do malarstwa tej epoki, ale również i do mody i stylu życia. Sam Strindberg (1849-1912) był płodem prawdziwego mezaliansu swego ojca ożenionego z własną służącą i ten mezalians był źródłem kompleksu, który zaciążył nad całym jego rozwichrzonym życiem; Freud ze swą psychoanalizą przyszedł za późno, aby mógł mu tu pomóc skutecznie. Nie mniej sztuka jego miała dość rozległe wpływy w swoim czasie i niewątpliwie niejedno echo jej znajduje się u naszych autorów młodopolskich, jak Przybyszewski, Berent, czy Miciński.

Poza tym rodowodem sztuki warto wymienić rodowód artystyczny organizatorki „Teatru im. Juliusza Osterwy". Sięga on ostatnich lat niepodległości, gdy p. Krystyna Ankwicz, córka prof. Mariana Szyjkowskiego, była artystką Teatru Narodowego w Warszawie i występowała w kilku filmach polskich. Mistrzem jej na scenie był Juliusz Osterwa, którego asystentką była na scenie Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Występowała również pod jego kierunkiem, grając m.in. role Lili Wenedy i Balladyny oraz Infantki w „Cydzie". Po dłuższym pobycie w krajach niemieckich (Austria i Niemcy) p. Ankwicz pragnie obecnie w nowostworzonym teatrze grać dla widzów polskich w Anglii, docierając do możliwie największej ilości ośrodków polskich poza Londynem. Londynowi znana jest ze swych gościnnych występów głównie jako recytatorka.

Ta intencja niewątpliwie przeważyła w wyborze „Panny Julii", gdyż jest to sztuka wymagająca minimalnego zespołu zaledwie 3 aktorów. Względy wyjazdowe wpłynęły też zapewne na ujęcie tej sztuki w ramach współczesnych, bez próby stylizacji. Podkreśliło to elementy melodramatyczne w sztuce, pozostawiając jedynie walory aktorskie poszczególnych ról. Przy takim pozaczasowym ujęciu sztuki od razu w pierwszym akcie nastąpiło przesunięcie środka ciężkości z roli tytułowej na postać kochanka Julii Jana, która została świetnie zagrana przez Wacława Dybowskiego, szczególnie utalentowanego przedstawiciela najmłodszego tzw. narybku aktorskiego na emigracji.

Krystyna Ankwicz grając początkowo Julię, jako dystyngowaną hrabiankę, zniżającą się podczas nocy świętojańskiej do obcowania z domownikami i ludnością wiejską, ujęta została może nawet zgodnie z tekstem sztuki, ale niezgodnie z ustaloną już tradycją sceniczną i filmową, bo „Panna Julia" była kilka lat temu sfilmowana bodajże przez Ingmara Bergmana. Odebrało to postaci wiele z jej niesamowitości, o której ciągle się mówi poza jej plecami na scenie, a nie pokazuje jej widzom. W drugim akcie rzecz została jednak siłą akcji wyrównana i powstało widowisko pełne napięć czasem o wręcz przesadnym realiźmie. Rola Hanki, kucharki, narzeczonej Jana, dziewczyny z ludu o zdrowych instynktach, przypadła p. Barbarze Łubieńskiej, również przedstawicielce młodego pokolenia aktorskiego. Jakkolwiek rola ta ciążyła trochę na jej wciąż jeszcze artystycznie wątłych ramionach, starała się wczuć w nią i zdołała wydobyć z niej kilka akcentów istotnych dla sztuki.

Niezależnie od uwag, jakie nasuwa ten pierwszy eksperyment nowego teatru, zasługuje on na życzliwe przyjęcie, wprowadzając do naszego życia teatralnego nowe drożdże i chroniąc go od zejścia na drogi jakiegoś emigracyjnego T.K.K.T., lub organizacyjnego monopolu.

ORBIS DOBRE KSIĄŻKI I PŁYTY
38, KNIGHTSBRIDGE • LONDON • S.W.1 • Tel. BEL-2793

GDY KRAJ MUSI MILCZEĆ...

(Dokończenie ze str. 1)

Musimy w związku z tym z naszej strony przypomnieć, że nie tylko totalizm hitlerowski winien jest niezliczonych zbrodni wojennych, za które przedstawiciele jego byli sądzeni oraz karani w Norymberdze i gdzieindziej. Podobnych zbrodni dopuściła się również Rosja Sowiecka, między innymi w Katyniu oraz wielu innych miejscach, *ale zbrodnie jej nie zostały dotąd osądzone ani ukarane.* Gdy słusznie stawia się przed sąd zbrodniarzy hitlerowskich, w imię tej samej moralności i sprawiedliwości musimy się domagać tego samego dla zbrodniarzy sowieckich, dla morderców z Katynia. Jest to postulat tym bardziej ważny i aktualny, że zbrodniczy totalizm sowiecki istnieje dalej, trzyma w niewoli narody i zagraża swoją niszczycielską potęgą całemu światu. W dzisiejszą więc, dwudziestą pierwszą rocznicę Katynia powinniśmy nasz postulat wymierzenia sprawiedliwości sowieckim zbrodniarzom przypomnieć. *Jak wspomniałem, toczy się obecnie w Izraelu proces przeciw Eichmannowi, a faktycznie przeciw zbrodniarzom hitlerowskim o mordy popełnione na milionach. Sprawiedlowość wymaga, aby podobny proces odbył się nad zbrodniarzami sowieckimi z Chruszczowem na czele.*

Kończąc gen. Anders przypomniał, że wieczór tegoroczny poświęcony jest historii obozu w Starobielsku i oddał głos mjr. A. Moszyńskiemu, jeńcowi tego obozu i autorowi „Listy Katyńskiej", jako głównemu referentowi. Obszerne wyjątki jego referau który dał słuchaczom wszechstronny obraz Starobielska jako obozu jeńców z okresu jesień 1939 do wiosny 1940, warunków życia i likwidacji, zamieścimy na łamach „Orła" osobno.

Z kolei *p. W. Cichy* odczytał wyjątki „Wspomnień starobielskich" *Józefa Czapskiego,* w których autor kreśli sylwetki poszczególnych jeńców, bohaterskich żołnierzy, uczonych, lekarzy, prawników, pisarzy, nauczycieli, spotkanych przez siebie w tym obozie, którzy zginęli następnie ku wielkiej stracie kultury polskiej. Fragment relacji *Bronisława Młynarskiego,* odczytany przez dr. Z. Stahla, dotyczył dramatycznej likwidacji obozu starobielskiego, w której oszukańcze obietnice NKWD-zistów krzyżowały się z gorączkowymi nadziejami wywożonych jeńców, naprawdę przeznaczonych na śmierć.

P. Józef Garliński opowiedział następnie o swoim rozstaniu i następnie korespodencji z ojcem, majorem rezerwy 17 p. ułanów, Jarosławem Garlińskim, który zginął wraz z innymi jeńcami Starobielska. Sam mówca, ranny we wrześniu, potem żołnierz A. K. i więzień niemieckich kacetów spotkał tam więźnia sowieckiego, który opowiadał mu o grobach, wymordowanych przez NKWD „wreditieli" pod Charkowem z wiosny 1940. Po rewelacjach o Katyniu i relacjach ocalonych jeńców Starobielska, wiadomość ta nabrała nowej wymowy. Na koniec dr Zdzisław Stahl opowiedział swoje wspomnienia ze Starobielska polskich więźniów cywilnych, których przywieziono tam we wrześniu 1940. W obozie były polskie napisy i słyszało się informacje o pobycie oficerów, których los przedstawiali enkawudziści więźniom jako pomyślniejszy oparty na prawie międzynarodowym, a w rzeczywistości okazał się on tragiczny. W dalszym ciągu mówca zestawił fakty, które zmuszają nas, niestety, do przyjęcia, że jeńców Starobielska spotkał los Katynia, chociaż grobów ich dotąd nie znaleziono.

W drugiej części wyświetlono film o Katyniu, który z polskim komentarzem przedstawia zarazem grozę masowego mordu i historię całej sprawy na tle międzynarodowym.

Nabożeństwo żałobne odbyło się o g. 10 przed obrazem Matki Boskiej Kozielskiej. Odprawił je ks. K. Sołowiej, który powiedział też od ołtarza kilka serdecznych słów, poświęconych pamięci ofiar i odmówił za ich dusze modlitwy. Mszy św. wysłuchała liczna publiczność, która wzięła udział w popołudniowym obchodzie z generałem Andersem i Borem-Komorowskim na czele.

WIEŚ WARSZAWSKA NADAL BEZ OPIEKI LEKARSKIEJ

Ochrona zdrowia ludności w województwie warszawskim, w szczególności zaś ludności wiejskiej, nadal pozostaje pod wielkim znakiem zapytania. „Dziennik Ludowy" (nr. 41) informuje, że na jeden mały ośrodek zdrowia przypada w woj. warszawskim 15,000 mieszkańców, a na jedną izbę porodową aż 30,000 kobiet. „Ośrodki te znajdują się najczęściej — zwłaszcza na wsi — w nieodopowiednich pomieszczeniach, budowę zaś nowych hamuje zbyt droga dokumentacja projektowo-kosztorysowa".

Spółdzielnie zdrowia czynne są tylko w 4 powiatach warszawskich (na 27 powiatów tego województwa). „Zbyt mało też jest ośrodków zdrowia, przychodni lekarskich itp. W województwie tym na jednego lekarza przypada na wsi 8,130 osób. Podobnie jest z dentystami. Jeżeli zaś chodzi o apteki, to jeden magister farmacji obsługuje 22,252 osoby".

(FEC)

PRODUKCJA STALI W POLSCE

Warszawskie czasopismo „Dokumentacja Prasowa", podaje, że w r. ub. produkcja stali w Polsce wyniosła 6,681,000 ton. W najbliższym zaś 5-leciu, to jest do 1956 r. produkcja stali wzrośnie o 39 proc., tj. do poziomu 9,300,000 ton rocznie. „Wyniesie to na 1 mieszkańca 292 kilogramy, podczas gdy W. Brytania produkuje obecnie 476 kg. stali na 1 mieszkańca".

(FEC)

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Leczę się na gruźlicę płuc od 1954 roku — pisze w swym liście do nas **G. B. z Rzeszowa.** Mam lat 31. Moja choroba to — gruźlica włóknisto - plamista obu płuc. Leczę się dostępnymi u nas środkami, lecz organizm jest na nie uodporniony. Jedynym lekarstwem, które mogłoby mi przywrócić zdrowie, to Cycloserin i Trecator. Załączam receptę lekarza i z największą wdzięcznością i całym zaufaniem zwracam się do Panów z prośbą o przyjście mi z pomocą.

●

Latem ubiegłego roku — pisze **S. Z. z Wrocławia** — zachorowała na raka moja matka. Poddała się operacji i czuje się obecnie lepiej. Lekarze zalecają jej stosować profilaktycznie Endoxan, aby zapobiec ewentualnym przerzutom raka. W Polsce nie można tego lekarstwa kupić. Byłbym ogromnie wdzięczny za tę pomoc dla mnie.

●

„W związku z otrzymanymi lekarstwami „Robaden" w zastrzykach i tabletkach, — pragnę wyrazić gorące podziękowanie, za tak szybkie i pozytywne załatwienie mojej prośby.

Otrzymane lekarstwa o tak dobrej i znanej jakości, niewątpliwie przyczynią się do znacznej poprawy mojego zdrowia, które na skutek od kilku lat trwającej choroby wrzodowej dwunastnicy — jest poważnie nadwątlone". **L. O. Kraków**

●

„Piszę do Panów z najgorętszą prośbą i największym zaufaniem o przysłanie mi leków. Mam 30 lat. Rozpoznanie choroby to gruźlica włóknisto-jamista obu płuc. Proces nieustabilizowany. Leczę się wszystkimi dostępnymi w kraju lekarstwami, lecz jestem na nie uodporniony. Lekarze polecają Cycloserin i Trecator. Receptę załączam. Gorąco proszę o pomoc w tej sprawie i ratunek dla młodego człowieka, który chce żyć i pracować".

B. G. Przemyśl

W. BRYTANIA

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

22 kwietnia 1961 roku odbyło się w sali Inst. Hist. im. Gen. Sikorskiego, roczne Walne Zebranie Związku Polskich Ziem Zachodnich. Zagaił je prezes Rady amb. E. Raczyński, po czym wybrano przewodniczącym zebrania sędziego M. Melę.

W sprawozdaniu prezes Związku P. Z. Z. mec. Staisław Krause przedstawił działalność, zwłaszcza zaś:

a) ożywioną akcję werbunkową, dzięki której w r. 60/61 liczba członków wzrosła do 1267; b) organizację imprez i wykładów; c) sprawę urządzenia własnej biblioteki; d) akcję wydawniczą, która obejmuje zarówno „Przegląd Zachodni" jak i kwartalnik w języku angielskim „Poland and Germany"; e) organizację pracy placówek Związku P.Z.Z.

Skarbnik — wiceprezes S. Kolańczyk złożył sprawozdanie finansowe, A. Jasieniecki przedstawił wnioski Komisji Rewizyjnej, składając wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniami, w której szczególnie dużo miejsca poświęcono działalności na odcinku wydawniczym, zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej uchwalono absolutorium.

Nowe władze Związku P.Z.Z. wybrano w następującym składzie **Zarząd:** S. Krause — prezes, dr F. Bajorek, J. Kłosok i S. Kolańczyk — wiceprezesi, oraz J. Hildebrandt, L. Jagodziński, F. Liszka, K. Mochliński, dr B. Neumanowa, dr W. Poznański, Adam Robiński i H. Skaźnik.

Rada: A. Dargas, A. Fierla, A. Różański i ks. N. Turulski — wybory uzupełniające.

Komisja Rewizyjna: A. Jasieniecki — przewodniczący, S. Gauza i J. Skiera — członkowie oraz F. Biel i J. Bzdawka — zastępcy członków.

HUDDERSFIELD

Żywy dziennik „Orła Białego"

Staraniem zarządu Koła SPK w Hudderfield, odbył się w miejscowym Domu Kombatanta żywy dziennik „Orła Białego". Prelekcję o spostrzeżeniach i obserwacjach z paromiesięcznego pobytu w Berlinie zachodnim wygłosił red. Hęciak. Przewodniczył mgr. Stefan Osuchowski, przy obecności około 40 słuchaczy. W dyskusji zabierali głos pp. T. Danielewicz, T. Krzyżanowski, A. Szyguła, T. Zabłocki, M. Modelski, T. Podgórski i J. Hawrot.

Nowy zarząd SPK

Na walnym zebraniu Koła SPK, przy dużej frekwencji członków dokonano wyboru nowego zarządu. Prezesem został ponownie mgr. Stefan Osuchowski, a członkami zarządu pp. Tadeusz Danielewicz, J. Daroń, Tadeusz Komorowski, Antoni Konieczny, inż. Tadeusz Krzyżanowski, Jan Lewandowski, Czesław Olasek, M. Orliński, Józef Stryczek i Antoni Szyguła.

Zebraniu przewodniczył p. Michał Sudnik.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w Kole nie ma członków zalegających z opłatą składek. Najważniejszym zadaniem zarządu nowej kadencji będzie rozbudowa Domu Kombatanta, powiększonego o zakup sąsiedniego budynku.

ROCHDALE

Wielki sukces kombatantów

W Rochdale mieszka niewiele ponad 300 Polaków. Prócz tej liczby około setki polskich dzieci. Ośrodek ma charakter ustabilizowany. Jest jednak trudność ułożenia stosunków wzajemnego współżycia.

Gdy przed trzema laty zakupiono w Rochdale Dom Parafialny, zdawało się, że zcementuje on życie grupy polskiej. Niestety, z różnych przyczyn, mimo dużego wkładu pracy, grupa kilkudziesięciu kombatantów nie mogła dla siebie znaleźć w tym domu miejsca. Stanęli wobec problemu: zawiesić działalność Koła czy też starać się o własną siedzibę. Trochę upór, a w większym może stopniu przypadek sprawił, że obecnie jest i rozwija się w Rochdale duży i o sporych możliwościach Dom Kombatanta.

W starej dzielnicy, ale blisko centrum miasta, nabyto za bezcen (£400, z czego £300 ma być spłacone w ciągu 5 lat) stary, zapuszczony bar angielski. Browarowi remont już się nie opłacił. Nawet władze SPK w Londynie lękały się tego przedsięwzięcia, więc zarząd Koła robił wszystko na własne ryzyko, tworząc miejscowy „trust", który przyjął na siebie odpowiedzialność materialną (pp. Król, Brodowski, Soroka i Tobolski).

Szybko odrestaurowano parter (spory bar, kuchnia i jadalnia oraz dwa pokoiki w stylu barowym) wszystko gustownie i nakładem własnej, bezpłatnej pracy kombatanckiej. 20 listopada 1960, w obecności Lorda Myora Rochdale, odbyło się uroczyste i tłumne otwarcie lokalu. W następnych miesiącach urządzono klatkę schodową i dużą salę na z górą sto miejsc siedzących i na zabawy. Zajmuje ono pierwsze piętro. Trwają prace nad remontem i urządzeniem pokoi drugiego piętra. Wszystko odbywa się po godzinach pracy zarobkowej, z wielkim entuzjazmem i poświęceniem. Dotychczasowy wkład gotówki, którą gromadzono na miejscu wszelkimi sposobami wynosi £1000. Jest to jak na Koło liczące 65 członków wielkie osiągnięcie.

Dom otwarty jest na razie trzy razy w tygodniu (piątki, soboty, niedziele) a jego energicznym kierownikiem jest p. Michał Brodowski, oczywiście także honorowo, jak honorowo obsługują na zmianę bar i robią porządki inni członkowie zarządu.

Klub polsko-angielski czynny w Domu Kombatanta liczy już przeszło 200 członków. W skład zarządu, który dokonał tego imponującego osiągnięcia wchodzą pp. Stanisław Król (prezes), Stanisław Zawadzki (wiceprezes), Michał Brodowski (sekretarz) Jan Soroka (skarbnik) oraz Józef Pawłowski, Edward Tobolski, Franciszek Wojtas i Józef Dominiak — członkowie zarządu. Komisję Rewizyjną stanowią pp. Stanisław Helmer (przewodniczący), Jan Szczeblewski, Stanisław Bednarek i Kazimierz Brzan.

BLACKBURN

Zgon ks. Stanisława Paraszewskiego

8 kwietnia br. zmarł nagle proboszcz parafii polskiej w Blackburn, Prestn, Accrington i Chorley ks. Stanisław Wacław Paraszewski, b. kapelan A. K. i uczestnik powstania warszawskiego. Ks. Paraszewski cieszył się głębokim szacunkiem swoich parafian. Był twórcą Domu Parafialnego w Blackburn, założycielem miejscowego chóru parafialnego im. św. Stanisława Kostki i opiekunem duchowym kilku sporych ośrodków polskich w centralnej części hrabstwa Lancashire.

Pogrzeb ks. Stanisława Paraszewskiego odbył się w Manchester przy licznym udziale duchowieństwa polskiego z północnej i centralnej Anglii.

OLDHAM

Ośrodek kombatancki

Koło SPK w Oldham, chociaż działa w bardzo trudnych warunkach, bo bez własnego lokalu i przy wielu specyficznych trudnościach miejscowych, spełnia w ośrodku polskim dużą rolę. Kilkudziesięciu członków Koła podtrzymuje w ośrodku świadomość narodową, organizuje imprezy ogólno-narodowe, kładzie nacisk na wychowanie młodzieży w duchu polskim. Zarząd Koła współpracuje i czynnie pomaga szkole polskiej prowadzonej przez P.M.Sz. pod kierownictwem p. Leona Ogórka. Na czele zarządu Koła stoją pp. Władysław Nowak (prezes), Władysław Hyla (wiceprezes) i Tadeusz Pieniążek (sekretarz).

BRADFORD

Obchód 3 Maja.

Uroczystą akademię przy udziale około 400 osób zorganizowało w sali Co-operative Hall, Koło SPK. Zagaił prez. Marcin Czechowicz. Prelekcję w formie artystyczno-literackiej opowieści o uchwaleniu Konstytucji 3 Maja, wygłosiła prof. Anna Kroch - Soroka. Odbiegając od przyjętego szablonu forma prelekcji wzbudziła ogólny podziw.

Na część artystyczną złożyły się: występ doskonałego chóru „Varsovia" z Huddersfield pod dyrekcją p. Edwarda Bębna; występ dwóch artystów węgierskich, tenora p. J. Fletcher i pianisty p. L. Bojtos; deklamacja Halinki Kozłowskiej „Na miesiąc maj"; występ dzieci ze szkoły w Dewsbury, Janki Zwolińskiej, która deklamowała wiersz „Śluby Jana Kazimierza" i wspólnie z Z. Huluk i T. Zwolińskim — „Balladę o żołnierzu polskim", a mały M. Drozd wykonał „Zbójnickiego". Uroczystość zakończył występ orkiestry SPK pod batutą p. Jana Kaisera.

Rano w kościele polskim ks. kan. Ernest Chowaniec celebrował uroczystą Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie.

Zbiórka pieniężna na szkołę polską w Bradford i P. M. Szk. przeprowadzona przed kościołem i na sali dała łącznie £25.14.0.

£20 na Skarb Narodowy

Na dorocznej zabawie Komitetu Skarbu Narodowego w Bradford, której gospodarzami byli pp. Jerzy Dudziński i St. Kwiatkowski, bawiło się 120 osób. Piękny bukiet kwiatów za barwny śląski strój ludowy otrzymała p. Maria Karol. Zabawa przyniosła £20 czystego dochodu.

GDZIE JESTESMY -- CO ROBIMY?

Józef Burkowski, ppor. piech., pracuje jako stolarz w fabryce chemicznej Kuhlmana w La Madeleine.

●

Alfons Chmielewski, plut. Komp. Zamkowej przed wojną i II D.S.P. we Francji — pracuje jako stolarz w warsztatach I.C.A.M. w Lille.

●

Kazimierz Chudzik, strz. z 84 grupy lotn. w Anglii — obsługuje aparaty chemiczne w fabryce Kuhlmana w La Madeleine.

●

Ryszard Czarnecki, kpr. podch., jest kreślarzem przemysłowym w Roubaix.

●

Witold Cybulski, kpt., dr med. b. prof. Akademii Stomatologicznej w Warszawie, posiada własny gabinet lekarsko-dentystyczny w Lille.

●

Stefan Dembowski, ppor. A. K. jest buchalterem w fabryce Fives — Lille.

Andrzej Demczyk, st. strz., pracuje jako podmajstrzy murarski w Lille.

●

Ludwik Gan, w kampanii włoskiej jeden z najmłodszych żołnierzy 6 Pułku Pancernego, wychowanek Liceum 2 Korpusu, osiadł w Derby, gdzie jest zatrudniony jako wybitny specjalista (członek Textile Institute) w charakterze inżyniera w zakładach włókienniczych.

●

Wincenty Szular z Przeworska jest krawcem w angielskiej firmie w Dewsbury.

●

Józef Sobek, plt. 1 Szwadronu Łączności w 1 Dyw. Pancernej, pracuje w Bradford na wiertarkach w fabryce traktorów, a jego dwóch synów uczy się w miejscowym gimnazjum katolickim St. Bede's.

●

Antoni Klawikowski, żołnierz A. K. jest majstrem górniczym w Rotherham.

●

Bolesław Luźniak, mjr. z 303 Dyw. Lotniczego, jest dyrektorem fabryki plastyku w Rochdale, która stanowi własność jego podkomendnego.

●

Jan Piekarz, chor. służby łączności, specjalista od szyfrów, zamieszkały w Huddersfield, jest czynnym członkiem SPK.

●

Bolesław Mowczan, podoficer lotnictwa osiedlił się w Halifax, gdzie pracuje jako mechanik przy maszynach włókienniczych.

●

Maryna Stankiewicz prowadzi w Manchester zakład fryzjerski.

●

Stanisław Wall, prawnik, chociaż nazwisko jego brzmi bardzo po angielsku, mocno podkreśla, że wywiózł je z rodzinnych stron na Podhalu. Jest obecnie powszechnie szanowanym doradcą prawnym Polaków w Manchester i okolicy.

ANGLOPOL TRAVEL
BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

B.D.I.C

Victor tywczasem nie mógł pisać. Spędzał wieczory z ludźmi, którzy chociaż rozprawiali o sztuce, nie byli zdolni do rzucenia myśli zawierającej pożywkę. Dostrzegali jedynie przeciętność. Jeżeli coś wykraczało poza jej ramy, nie bywało pojęte, zasługiwało zatem na potępienie. „Eheu!" płakał więc Victor-Horacy. „Evoe!" wołał Lebrun, potomek ludku żądnego tylko panem et circenses.

PIERWSZA część koncertu dobiegała końca i Victor czekał kiedy rozlegną się oklaski. Pianista, młody Hiszpan, chociaż uderzenie miał ładne i doskonałą technikę, grając teraz jakiś utwór o podmurówce palcówek, nużył go: nie było w tym niczego prócz dźwięku fortepianu. Spojrzał na Tilly. Twarzyczkę miała skupioną, oczu nie odrywała od rąk pianisty i od czasu do czasu supłała z bombonierki pomadki, podając następnie Germaine i kuzynowi Gui. Victor widząc ją kątem oka i słuchając bezpłciowych tonów, pomyślał że wszystko jest tak, jak szablonik nakazywał. Układne skupienie, słodycze, a jeśli chodzi o wrażenie z koncertu, to Tilly, panna wzorowo wychowana, znalazła tu esencję higieny psychicznej.

Podsunęła pomadki Victorowi. Żachnął się w duchu, ale Lebrun przyjął, dziękując uśmiechem. Zresztą sam pomadki ofiarował. Victor uważał to za zwyczaj barbarzyński, wywodzący się z ery, kiedy ludzkość nie znała Odolu. Obecnie Odol był znany, zwyczaj jednak kwitł nadal. Zapewne po to, by słodycz rozpływająca się w ustach wypełniła lukę w doznaniu muzycznym.

Jeszcze kilka pasażyków, jeszcze efekcik rozsypywania i nizania perełek, wreszcie akord jeden, drugi, trzeci i oklaski. Na sali podniósł się dyskretny szmerek. Victor wstał, rozglądnął się i natychmiast usiadł spowrotem. Na galerii ujrzał bladą twarz Calli, czarne włosy Nadine i zarośniętego Mémy. Nie mogli go widzieć, bo siedział w pierwszych rzędach, tyłem do nich. Tilly powiedziała, że technika pianisty wprowadza ją w zdumienie na co Lebrun przyznał jej rację. Victor zaś wiedział, że na galerii klną teraz na czym świat stoi. Tam, sama technika nie miała znaczenia. Potem było dużo szurania nogami; rozmowy stopniowo ucichły i rozpoczęła się druga część koncertu. Victor nie słyszał myśląc o Nadine. Rano ściągnął ją z mansardy do telefonu by powiedzieć, że wyjeżdża na kilka dni w sprawach uniwersytetu. Spokoju mu to teraz nie dawało. Coś nie było w porządku. Oklaski dopiero przypomniały mu gdzie jest i kto przy nim siedzi. Koniec? Nie. Pianista pochylił się nad klawiaturą. Cisza.

Uderzył tylko pierwsze akordy, a Victora prąd przeniknął. Zaglądnął do programu: „Ibéria" Albeniza. Z zaciekawieniem wzrok przeniósł na estradę. Twarz pianisty zmieniła się, mięsiste policzki jakby opadły, rysy wyostrzyły; oczy miał na pół przymknięte; palce dość niedbale przebierały w rytmach zmiennych, kapryśnych, nerwowych. Zwolna, w miarę rośnięcia dźwięku, zaczął się wreszcie przebijać rytm jeden; uparty, urzekający tym, że nieuchwytny. Nic nie zostało już z zimnej higieny pasażyków, bo ktoś barwne nici poplątał i rozsupłując węzełki zadzierżgiwał coraz nowe, a z każdego powstawał rysunek zdecydowany, boleśnie piękny i nigdy jeszcze nie spotkany. Zmysłowość atakowała nerwy. Victor miał wrażenie, że ujrzał nagle wnętrze domu dotychczas zamknięte, gdzie nie było niczego prócz plam rozrzuconych bezładnie ale tak kolorowych, że nie można było od nich oderwać oczu.

Ukryty rytm rozmiłowany w słońcu burzył się, bulgotał, rozlewał po żyłach, wciskał w arterie i przyśpieszał krążenie. Dysonans, a jeden dźwięk nie przeciwstawiał się drugiemu. Wdzięk, muśnięcie trelu, półton zaskakujący jakby

TEODOZYA LISIEWICZ 4)

DZIURA W DACHU

OPOWIADANIE

palec ześlizgnął się z klawisza. Suche kląskanie drewienek, lekkość kroku tanecznego, przystuk obcasa. Pobrzęk gitary, to monotonny głos bębenka i krótkie, gardłowe zawodzenie roztęsknionej tabakai. Fioletowy cień kraty, chłód patia, jarmarczny krzyk oleandrów, czarna chusta i rzucony strzęp afisza po ostatniej corridzie.

Nagle pojął. Kolory ostre jak świder, wrzaskliwe, wdzierające się w uszy zanim oczy zdołały je rozeznać, niedokończone kształty, ornament jak rysunek stropów meczetowych — to jedno. Dźwięk 'bérii i obrazy Nadine wywodziły się z tego samego elementu.

Victor przemógł układ Lebruna, odwrócił się i spojrzał na galerię. Znalazł ich od razu, lecz pomiędzy bladą twarzą Calli a zarośniętym Mémy była luka. Dopiero w następnej sekundzie dostrzegł Nadine. Siedziała skulona, z łokciami na kolanach Twarzy nie widział. Twarz zakrywały opadające czarne włosy. Nie było Nadine. Był tylko rytm, barwa i łzy nie wiadomo za czym, poco, dlaczego. Spojrzał na Tilly. Siedziała wyprostowana, chłodna, układna, nie odrywając oczu od rąk pianisty.

Tam było prawo czterech żywiołów i wyczucie, że ich rzeczywista siła leży poza nimi — tajemnica, której człowiek nigdy nie wyjawi. Jeżeli myśl nie umie jej sformułować, to cóż dopiero słowa? Wiadomo tylko, że tęsknota za jej przeniknięciem pokonuje nawet pragnienie życia.

A tu? — sonatina. Nienaganne pasażyki niszczące wszelką próbę wyłaniania się spod ustalonych formułek. Tam wieczność składająca się z nieskończonej ilości chwil, tu — palcówki powtarzane dopóty, dopóki struna nie pęknie.

Oklaskom nie było końca. Nie wszyscy zrozumieli, lecz wszyscy klaskali. Galeria wyła. Kiedy Lebrun wyszedł z rzędu przepuszczając Tilly, rzucił znów okiem na górę. Wśród mrowiącego się tłumu tamci wciąż siedzieli nieruchomo. Wiedział, że trans Nadine wnet minie i wtedy nie będzie do niej przemówienia. Im bardziej coś ją urzekało, tym bardziej bywała rozsierdzona, gotowa nawet uderzyć za słowo rozpraszające nastrój. Lepiej zostawić ją w spokoju, póki urok nie odejdzie.

Tilly, jak należało, chciała czekać aż wszyscy wyjdą, Victor zaś radził wyjść zaraz, póki nie ma tłoku. Chciał uniknąć spotkania. W przedsionku jednak musieli się dłużej zatrzymać. Dlatego na ulicy, kiedy odwrócił się pomagając Tilly wsiąść do auta, spotkał się ze wzrokiem Nadine. Callo i zarośnięty Mémy sprzeczali się o coś, a Nadine patrzyła na niego i Tilly. W spojrzeniu tym był żal, nic więcej. Trwało to zaledwie urywek sekundy. Wsiadł, drzwiczki prędko zatrzaskując za sobą. I nagle, kiedy wóz ruszył, na ulicy rozległ się śmiech. Gardłowy, prostacki, jaki czasem słyszy się po zaułkach gdzie krążą dziewczęta, którym nie wiodło się tej nocy.

— Cóż to znowu? — usłyszał zgorszony głosik Tilly i ujrzał jej zdumione oczy szukające za szybą przyczyny zgorszenia.

— Zapewne nic ważnego — odparł Lebrun wciskając głowę w kąt wozu. Wiedział, że to Nadine i wiedział, że śmieje się nie z niego, lecz z siebie. I to było najgorsze.

Jeszcze dziś pójdzie do niej i powie. Co? Że spóźnił pociąg — podsuwał Fischer. Nie, powie prawdę — Victor zdecydowanie głos zabrał. Postanowienie sprawiło, że oderwał głowę od poduszki i zaczął wesoło rozmawiać. Bo Gui, Germaine i Tilly rozmawiali już, jakby nigdy nie byli na koncercie i nikt nie roztoczył przed nimi rytmów Ibérii. Może do nich nawet nie dotarły? Tilly tylko, kiedy Germaine wspomniała coś o sezonie muzycznym, raz jeszcze zachwyciła się techniką pianisty, a drugą część koncertu określiła „ciekawa, bardzo ciekawa". Tym razem humoru to Victorowi nie popsuło. Czuł w tej chwili taką wdzięczność do siebie i całego świata, że kiedy na zakręcie Tilly przechyliła się ku niemu, objął ją i pocałował.

Odsunęła się, lecz tak jak wypadało: ani gwałtownie, ani stanowczo. Milczeli. Przeżywała teraz zapewne programową chwilę wzruszenia, gdy Victor ściskając jej rękę myślał, że dziś jeszcze będzie u Nadine. Dla Tilly uścisk ręki oznaczał męskie, nieznane jej dotychczas, nieopanowane wyznanie miłości.

WBIEGŁ szybko na schody. Gospodyni mając dla niego wyjątkowe względy, otworzywszy bramę, włączyła zaraz światło. Z zasobnym przyjacielem lokatorki należy się liczyć. Kobieta samotna, o niepewnych dochodach, nie jest nabytkiem korzystnym; liczne odwiedziny też nie dają rękojmy regularnego czynszu, gdy przyjaciel stały, to poważna rekomendacja. Dlatego wpuszczając Victora o późnej godzinie, włączyła światło. Koty, mięso z papryką, oliwa, kapusta, złączyły się już w jeden wystygły zaduch. Na trzecim piętrze czaiło się tylko świeże mydło kwiatowe, widocznie dopiero co używane. Z pracowni Giroux dolatywała kłótnia, a może miłosne gruchanie, bo jedno bywało podobne do drugiego. U Nadine panowała cisza, chociaż przez szparę w dzwiach widać było światło. Może nie wróciła jeszcze, a może wychodząc nie wyłączyła kontaktu? Wszedł. Ujrzał ich od razu. Plecy Calli drgnęły. Na twarzy Nadine nie było zaskoczenia ani lęku. Wiedziała, że przyjdzie. Gdyby nie była pewna, gdyby wszystko działo się pod wpływem odruchu, może kopnęłaby Callę opatrując na drogę mianem bladej glisty. Ale Victor przyszedł tak, jak przewidywała.

Nie ma chyba trudniejszej sytuacji, bo w zasadzie nie ma reakcji. Każda zawsze będzie tylko powtórzeniem czegoś, co już było. Reguła została już dawno ustalona, jakgdyby usłużna natura dla złagodzenia kryzysu, dała do wyboru: melodramat, wodewil albo Grand Guignol. Gdyby tego nie było — kto wie — może by niczego nie było? Victor jednak na tyle wymknął się już naturze, że w sytuacjach trudnych, inicjatywa od razu przechodziław ręce szkolonego Lebruna. Nie myśląc nawet o tym co robi, zaczął się cofać ku drzwiom. Coś jednak musiało być w jego twarzy, bo oczy Nadine rozbłysły zadowoleniem, wybuchnęła śmiechem. Była w tym złość, boleśnie dotknięta miłość własna, rozpacz i tryumf zemsty. Plecy Calli znów drgnęły.

O ile Victor zawisł w tej chwili w pustce, o tyle Callo musiał zdawać sobie sprawę z swojego położenia. Szablon bowiem jest tylko dla dwojga. Dla trzeciego natura nie przewidziała wyjścia. I może na tym polega cały komizm trójkątów.

Gardłany, prostacki śmiech poganiaczy mułów wypełniał mansardę i wyległ na schody. Wyzwalał moce ześrodkowane w dużej, czarnej dziewczynie, odprężał nerwy, rozluźniał muskuły. Trep zsunął się jej z nogi ukazując bosą stopę o długich, ale pokrzywionych i brudnych palcach. Drewniana podeszwa z suchym klaśnięciem uderzyła o podłogę. Victor oprzytomniał. Wybiegł, nie zamykając nawet drzwi za sobą. Ktoś wyjrzał z pracowni Giroux, czyjaś twarz ukazała się w szparze na drugim piętrze.

Przeciągnął ręką po głowie. Była mokra. Deszcz zaczął padać, a na czwartym piętrze dziura była w szklanym dachu.

Na drugi dzień oświadczył się pannie Frenay. *(C. d. n.)*

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA nr 415/61

ZNACZENIE WYRAZÓW

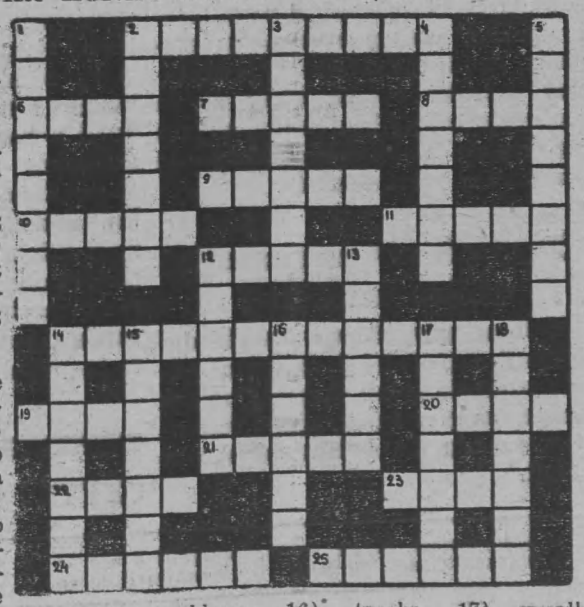

Poziome: 2) Droga Mleczna; 6) i 8) rodzaj spisu ziemi i nieruchomości; 7) pozycja w banku; 9) dostojnik arabski;; 10) w nim uwięził Bohun Zagłobę; 11) jeziora w Polsce; 12) szpon; 14) protogenitura; 19) i 20) niewiele; 21) jej istotą jest płynność (wspak); 22) niewiadome; 23) przewoźnik; 24) płacz; 25) opieka.

Pionowe: 1) waluta ma je w złocie; 2) postać z „Balladyny"; 3) dawna broń; 4) materiał; 5) przysłowiowo gorzka; 12) często zagląda do kufla; 13) ojciec; 14) Krzywousty wprowadził go w życie; 15) najmniej myśli o innych; 16) grozi zawaleniem; 17) obowiązuje księży katolickich(wspak); 18) zapalne lub domowe.

Termin nadsyłania rozwiązań: 23 czerwca 1961.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ nr. 411/61

Poziome: 2) Kołobrzeg, 6) spór, 7) Warta, 8) wici, 9) bryka, 10) łomot, 11) osada (wspak), 12) mazur, 14) Wielki Tydzień, 19) kres (wspak), 20) łoza, 21) bizon, 22) Iwan, 23) bosy (wspak), 24) czapla, 25) Poprad.

Pionowe: 1) jaskółka, 2) kurator, 3) berdysz, 4) gawiedź, 5) święcone, 12) mikrob, 13) rydwan, 14) wieniec, 15) enklawa, 16) tyczka, 17) rusałki (wspak), 18) Dobrzyń (wspak).

NAGRODY DROGĄ LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

1) £2 — S. Strzelecki, 7, Gunton Ave., Coventry;

2) („Wspomnienia" Aleksandry Piłsudskiej) — K. Granowski, 34, Cast' town Rd., ndon, W. 14;

3) („Rok 1914" Michała Sokolnickiego) — L. Więckoński, 36, Cranbourne Rd., Old Tra' ord, Manchester 16;

4) („Droga Powrotna", Józefa Łobodowskiego) — M. M. Popławski, Southend Cottage, Wotton-U.-Edge, Glos

BRIDŻ

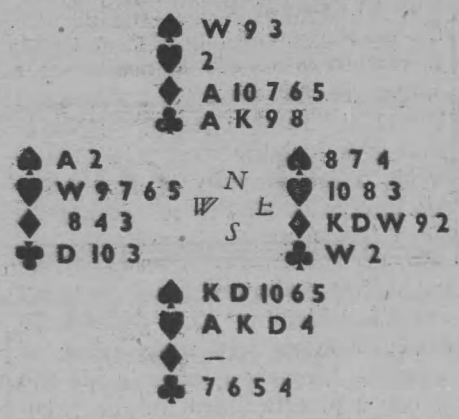

W finale licytacji S zadeklarował szlemika w piki.

W zaatakował asem atutowym i widząc możliwości przebitek kierowych na stole, powtórzył atuta. Wydaje się, że trzeba oddać jedno trefl. Warto zastanowić się nad sposobem wygrania przed przeczytaniem rozwiązania.

Rozgrywający w trzeciej lewie zgrał ze stołu asa karowego i zrzucił z ręki młódkę kierową! As, król trefl, przebitka karowa, na asa i króla kierowego zrzucił ze stołu dwa trefle i przebił trzecie starszym atutem który posiadał przeciwnik. W ten sposób czwarte trefl w ręku stało się fortą. Jeszcze jedna przebitka karowa, odebranie ostatniego atuta i szlemik wygrany.

Należy wykorzystać jedną możliwość, a jeżeli się nie uda, musimy leżeć. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Kazimierz Schleyen

FILATELISTYKA

NAJNOWSZE WYDANIA POLSKICH ZNACZKÓW W 1961 ROKU

1961, 3-1. — Propagandowe trzy znaczki jako 300 lat prasy polskiej. Rys.: przedstawiają pierwszą stronicę gazety z poszczególnych okresów druku, „Merkuriusz Polski", „Proletaryat" i „Rzeczpospolita", oraz dużej liczby tłoczonej „300". Drukowano w arkuszach po 60 szt. w pasach 6 pionowych i 10 poziomych. Offset plus tłoczenie typograficzne. Proj. art. plast. Cz. Kaczmarczyka. For. pr. st. 35, 5 x 27,5 mm. Ząbk.

Seria — 354. — 1226. 40 gr. — czarny, nieb. i j. zielony, 1000000. 1227. 60 gr. — czarny, czerw. i żółty, 1000000. 1228. 2,50 zł. — czarny, c. fiol. i lazurowy, 300000.

1961, 1-II. — Propagandowe cztery znaczki z okazji zimowych startów armii zaprzyjaźnionych. Rys.: przedstawiają sport na nartach i łyżwach. Drukowano w ark. po 50 szt. 6-ciu pionowych i 10-ciu poziomych rzędach, wykonane z techniką wielobarwną offsetu. For. pr. st. 29,5 x 31,25 mm. z marginesami. Ząbk.

Seria — 356. 1229. 50 gr. — fiol., czarny i żółty, 1000000. 1230. 60 gr. — mat. niebieski, czarny i czerwony, 1000000. 1231. 1 zł. — szaro nieb., c. ziel. i czerw. 300000. 1232. 1,50 zł. — ziel.-nieb., czarny i żółty, 1000000.

1961, 11-II. — Propagandowy pojedynczy znaczek w związku z IV Kongresem Techników Polskich. Rys.: fragment koła zębatego z napisem „IV Kongres Techników Polskich, Wrocław, 1961". Druk offset. For. pr. st. 27 x 21,5 mm. Ząbk.

Seria — 356. 1233. 60 gr. — czerwony i czarny. 600.000. K. Minkiewicz

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar. 63/-
10 lb. bananów 36/3
10 lb. cytryn 35/-
10 lb pomarańcz 35-/
5 lb cytryn i 5 lb. pomarańcz 35/6
5 lb. grapefruitów 24/6
20 lb cytryn 60/-
5 lb bananów 23/3
20 lb. pomarańcz 60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S. W. 7. TEL. FRE 3175

Czytaj polską książkę

TRZECI MAJ...

(Dokończenie ze str. 1)

dzi p. Otwinowska. Otrzymaliśmy następnie recytację grupy najmłodszych dzieci tejże szkoły. Wreszcie kujawiaka i krakowiaka odtańczyli uczennice i uczniowie p. J. Walczaka, który w szkole na Willesden Green prowadzi balet. Akompaniowała p. Barbara Dulęba. Zakończyła obchód recytacja zbiorowa klasy gimnazjalnej. Był to krótki, zwarty fragment „Bitwy Racławickiej" Lenartowicza. Bojowe słowa poety „trzeba bić Moskali", jak i doskonałe opracowanie i wykonanie wywarły jaknajlepsze, mocne wrażenie. Obchód zakończono wspólnym odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Wieczór był dowodem pracy i wysiłku, wkładanego przez rodziców, nauczycieli i Polską Macierz Szkolną w utrzymaniu dzieci przy polskości. Wysiłki te dają, jak się okazuje, obfite owoce. Wezwanie artysty dramatycznego Władysława Prus-Olszowskiego do poparcia zbiórki na PMS nie minęło bez echa. Macierz Szkolna jest tą organizacją, która dobrze spełnia swe zadania pedagogiczne i narodowe na emigracji. p)

Czy odżyje rewolucja amerykańska?

(Dokończenie ze str. 1)

oraz polityczne i gdzie nastąpiła zmiana rządu, rozwiązanie parlamentu itd.

Podobne zagadnienie istnieje w wielu innych krajach „zacofanych", między innymi w Indiach, a również w Ameryce łacińskiej, czym autor artykułów „Observera" obszernie się zajmował. Wynika to z tego, że Stany Zjednoczone, którym Rosja i komunizm zarzucały i zarzucają wyzyskiwanie tych narodów, eksploatowanie ich przez kapitał amerykański, zamierzają dowieść czynami, że jest inaczej, że Ameryka pragnie podnosić wszędzie gdzie może z nędzy właśnie szerokie rzesze społeczne. Polityka taka konsekwentnie przeprowadzona miałaby oczywiście charakter i następstwa rewolucyjne. Byłaby ona wyzwaniem, na które komunizm nie znalazłby odpowiedzi.

Ale sprawa nie ma tylko znaczenia socjalnego. Cyril Dunn powołuje się na następujące zdanie Kennedy'ego:

„Teraz, jak nigdy przedtem setki milionów kobiet i mężczyzn, którzy wierzyli dotychczas, że stoicka rezygnacja w obliczu głodu, chorób i ciemnoty była najlepszą postawą, jaką można było przyjąć, przekonało się, że istnieją pod ręką środki, które umożliwią lepsze życie. Naród amerykański powinien maszerować na czele rewolucji światowej. Pozwoliliśmy bowiem komunistom na wyrugowanie nas. Uczyniono z nas obrońców *status quo*. Znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie utraty szacunku świata".

Słowa to istotnie rewolucyjne. Już samo przeciwstawienie się *status quo*, czyli obecnemu stanowi rzeczy brzmi jak nawoływanie do ogólnoświatowego przewrotu ideowego, do ogólnej walki ze współczesną ciemnotą i z tymi, którzy świadomie strzegą tej ciemnoty.

Ostatnią wojnę zakończono układami jałtańskimi, które wychodziły z założenia, że trzy wielkie mocarstwa zwycięskie podzielą się łupami wojennymi i strefami wpływów oraz rządzić będą światem niepodzielnie i arbitralnie na podstawie wytworzonego przez nie *status quo*. Nic z tego nie wyszło. Dwa mocarstwa zachodnie zaczęły się stopniowo wycofywać z atmosfery układów jałtańskich.

Sytuacja obecna zaczyna przypominać okres, który nastąpił w kilka lat po Kongresie Wiedeńskim w r. 1815. Traktat Wiedeński był dziełem ówczesnych wielkich mocarstw, głównie Rosji, Austrii i Anglii z dołączeniem Francji i Prus. Podzielono się wpływami w Europie, rozgrabiono Polskę, przywrócono obalone trony i obiecywano sobie, że Wielkie Mocarstwa będą czuwały nad nietykalnością wytworzonego w ten sposób *status quo*. Nadzieje te nie ziściły się całkowicie. Prądy wolnościowe i rewolucyjne w Europie wypowiedziały walkę stanowi rzeczy, ustalonemu arbitralnie przez ówczesne imperializmy. Jednym z przejawów tych prądów wolnościowych było Powstanie Listopadowe. Anglia pierwsza wycofała się ze Świętego Przymierza.

Dziś W. Brytania, a za nią Francja zaczęły przyznawać poszczególnym narodom azjatyckim oraz afrykańskim wolność i niepodległość. Na stanowisku obrony *status quo* pozostała Rosja, jako kraj najbardziej imperialistyczny, najbardziej kolonialny, najbardziej reakcyjny, pozbawiający wolności dziesiątki i setki milionów ludzi, nie dopuszczający do najmniejszego wglądu w sprawy jej imperium (Węgry) i zamierzający utrwalić swe panowanie nad znaczną częścią świata przez dalszą bezwzględną obronę właśnie *status quo*.

Kto zatem wypowiada się przeciw *status quo* ten godzi najdotkliwiej w fundamenty imperium sowieckiego.

Ameryka posiada w swym arsenale broń, której nie mają w tym stopniu inne potęgi świata. Jest to broń ideowa, polityczna, broń, która zrodziła się w okresie rewolucji amerykańskiej, a której zawołaniem jest wolność.

Wyrażaliśmy nieraz zdziwienie, że Stany Zjednoczone, mając takiego przeciwnika, jak Sowiety i komunizm, nie uciekają się do tej właśnie broni ofensywnej. Czy prezydent Kennedy gotów jest broń tę zastosować? Czy gotów jest realizować hasła rewolucji amerykańskiej w skali światowej? Jeżeli takie są jego zamierzenia, to wówczas komunizm znajdzie się oko w oko z przeciwnikiem nie do pokonania.

R. P.

POGŁOSKA o przygotowanym rzekomo na początku czerwca spotkaniu Kennedy-Chruszczow rozeszła się nagle 15 maja z jakiegoś, bliżej nie sprecyzowanego źródła w Waszyngtonie. Mimo swojej anonimowości i początkowego zaprzeczenia Białego Domu, została ona szeroko rozkolportowana w prasie światowej.

Czymkolwiek okeże się ta pogłoska w przyszłości, prowokacją entuzjastów dogadywania się z Sowietami za każdą cenę i szukania w koncesjach na rzecz Moskwy wyjścia z wszelkich trudności międzynarodowych, czy też balonem próbnym, umyślną niedyskrecją kół rządowych, reakcja opinii zachodniej świadczy o jej znacznej nerwowości i daleko posuniętej dezorientacji. Ujawniać takie nastroje w dzisiejszym położeniu międzynarodowym, kiedy toczą się rokowania

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZAMIAST STANOWCZEJ POLITYKI — MIRAŻE NOWEGO „SZCZYTU"

z Moskwą w najbardziej istotnych sprawach, to znaczy w rzeczywistości umacniać pozycję sowiecką, jakby zapewniać ją z góry o własnej gotowości do ustępstw.

Zapowiedź spotkania Kennedy-Chruszczow po jakichś poważnych sukcesach amerykańskich, czyteż w ogóle zachodnich, mogła by budzić mniejszy niepokój. Każdy musi jednak zdawć sobie sprawę, że obecnie przedstawiciel świata wolnego nie mógł by mówić z mocnej pozycji. Przymierze Atlantyckie w stadium przesilenia, społeczeństwo amerykańskie wstrząśnięte kompromitacją kubańską, wrzenie w Afryce, ofensywa komunistyczna w płd. wsch. Azji, wreszcie sytuacja rewolucyjna w Persji, to wszystko nie daje podstawy do przemawiania stanowczym głosem przy ewentualnym „spotkaniu na szczycie".

Jest wysoce niepokojące, że tak wiele poważnych głosów opinii zachodniej przyjęło życzliwie perspektywę rozmowy Prezydenta Stanów Zjednoczonych z Chruszczowem w niedalekiej przyszłości. Wkszeszanie zwodniczej mitologii „spotkania na szczycie", zdawało się pogrzebanej przez Kennedy'ego, świadczy że polityce Zachodu brak jeszcze stanowczego programu i jedności kierownictwa. Pozwoliło to podnieść z powrotem głowę kołom, propagującym kompromisy z Sowietami jako niezawodne lekarstwo na wszelkie międzynarodowe niedomagania.

„Tarcza i miecz" zachodniej Europy przestarzały się?

Niektórzy komentatorzy widzą w obecnym postępowaniu Waszyngtonu taktykę świadomego zwlekania, aby zyskać na czasie. Taktykę tę nakazuje, według nich, stosunek pogotowia zbrojnego między Zachodem a Sowietami, który nie jest w tej chwili dla świata wolnego korzystny. Słabość wojskowa Zachodu wyraża się przede wszystkim w kryzysie, któremu podlega Organizacja Traktatu Północno-Atlantyckiego (NATO), która pomyślana była przy swoim założeniu przed dwunastu laty, jako „tarcza i miecz" zachodniej Europy.

Tarczą miały być tzw. konwencjonalne siły zbrojne państw członkowskich NATO, stacjonujące na kontynencie zachodnio-europejskim z zadaniem stawienia oporu sowieckiemu atakowi, dopóki Stany Zjednoczone nie dobędą swego „miecza" w postaci masowego odwetu bombardowania jądrowego. Od czasu tej początkowej koncepcji zaszły jednak poważne zmiany w układzie stosunków światowych, które uczyniły ją przestarzałą. Kryzys w NATO, polega właśnie na tym, że pierwotna koncepcja Przymierza Atlantyckiego nie została dostosowana do nowych warunków i dostosowanie to natrafia na znaczne opory.

Pierwsza zmiana polega na tym, że Sowiety w ciągu 12-lecia NATO uzyskały parytet zbrojeń jądrowych ze Stanami Zjednoczonymi, co odebrało argumentowi nuklearnego odwetu amerykańskiego za agresję zachodniej Europy dostatecznej siły przekonywującej. Wtedy, za dowództwa gen. Norstada i prezydentury Eisenhowera, wysunięto ideę tzw. taktycznych broni nuklearnych, które mogły by być użyte od pierwszej chwili ewentualnej agresji sowieckiej. Sprawa ta jednak od początku budziła wątpliwości głównie dlatego, że rozróżnienie między taktycznymi a strategicznymi broniami atomowymi uznano praktycznie za niemożliwe. W rezultacie, teraz rząd Kennedy'ego wycofuje się z obietnicy taktycznych broni atomowych, zaczyna kłaść większy nacisk na powiększenie sił konwencjonalnych i podczas ostatniej konferencji NATO w Oslo dał raczej ogólnikowo sformułowaną obietnicę zaopatrzenia natomiast sił morskich NATO w okręty podwodne z atomowymi pociskami, Polaris.

Do wspomnianych zagadnień doszły zastrzeżenia, które wysuwa jako nowy Prezydent Francji, generał de Gaulle. Przede wszystkim obawia się on, że Ameryka wobec zagrożenia atakiem jądrowym ze strony sowieckiej, mogła by zawahać się przed nuklearną represją ze swojej strony na wypadek ataku Rosji na zach. Europę. Największą wagę przywiązuje on więc do własnego „odstraszaka" atomowego, który przygotowuje też eksperymentami na piaskach Sahary. Po wtóre, zdaniem Paryża, czysto atlantycki charakter NATO jest już przestarzały w okresie, kiedy agresja komunistyczna rozlewa się po wszystkich morzach i kontynentach kuli ziemskiej. Wiadomość, że w Oslo zdecydowano powoływać komisję NATO dla poszczególnych problemów, także pozaeuropejskich jest słabym echem postulatów francuskich.

Właściwym „szczytem" Przymierza Atlantyckiego będzie spotkanie między prez. Kennedy'm a gen. de Gaulle'm z końcem maja w Paryżu, gdzie — miejmy nadzieję — utorowana zostanie droga potrzebna do odświeżenia „tarczy i miecza" Europy, który zresztą, według naszego przekonania, będzie jedynie wtedy gwarantem wolności świata, kiedy stanie na straży całego kontynentu, wraz z jego częścią środkowo-wschodnią, dziś ujarzmioną przez Sowiety.

Zrywanie czy wzmacnianie ogniwa perskiego?

Podczas gdy główne wysiłki dyplomacji zachodniej i najżywsze zainteresowania opinii skupione są na Laosie, najgroźniejsze niebezpieczeństwo narasta dla świata wolnego w Persji.

W razie neutralizacji i nawet w praktyce utraty Laosu można jeszcze bronić płd. wschodniej Azji w Syjamie i płd. Wietnamie. Ewentualne pęknięcie ogniwa perskiego w łańcuchu obronnym Środkowego Wschodu było by natomiast klęską wręcz katastrofalną: otwarciem imperializmowi sowieckiemu drogi do Iraku i poprzez państwa arabskie do Afryki, oddaniem Rosji tamtejszych, najbogatszych na kuli ziemskiej źródeł naftowych, oskrzydleniem Turcji i Pakistanu, przełamaniem frontu zachodniego na strategicznie zasadniczym odcinku południowym.

Niedawno „przewidywał" rewolucję w Persji Chruszczow w rozmowie z Lippmanem, który reprezentuje w publicystyce amerykańskiej kapitulacyjny program neutralizacji Persji. Obecnie, dowiedzieliśmy się, że po demonstracjach studentów i radykalnej inteligencji nauczycielskiej na ulicach Teheranu Szach — zdecydował się na dymisję rządu *Jafara S. Emami* rozwiązanie parlamentu, czyli senatu i majlisu. Nowym premierem został przywódca umiarkowanej liberalnej opozycji *dr Amimi*, który rozpoczął rządy od aresztowań generałów i ministrów pod popularnym hasłem walki z korupcją, wysuwanym zresztą głównie i nadużywanym przez komunistów.

Tego rodzaju wyjście naprzeciw opozycji ze strony Szacha zawiera w sobie ogromne ryzyko. Opozycji tej bowiem, złożonej z neutralistycznego „narodowego frontu" b. premiera Mossadeka i poza nim z komunistów Tudeh'u, chodzi w istocie nie o walkę z korupcją, ale o obalenie ustroju i Szacha oraz zerwanie w polityce zagranicznej z Zachodem. W tej sytuacji, jak słusznie obawiają się zachodni znawcy stosunków perskich, liberalne rządy dr. Aminiego mogą łatwo okazać się kiereńszczyzną, torującą drogę wewnętrznej rewolucji i reorientacji polityki międzynarodowej Teheranu, ewentualnie poprzez okresowy neutralizm, ku całkowitemu podporządkowaniu się Moskwie.

Wbrew trudnościom, miejmy nadzieję, że szach Mohamed Reza, który zdołał już pokonać wiele kryzysów wewnętrznych, łącznie z czasowym wygnaniem przez Mossadeka w roku 1953, potrafi opanować również te wielkie trudności jakie stanęły przed jego państwem obecnie. W razie jego upadku pespektywa utrzymania Persji, jako państwa niepodległego i ważnego ogniwa w łańcuchu obronnym Zachodu zostałaby ostatecznie pogrzebana.

Nowym objawem kryzysu na pograniczach świata wolnego i imperium komunistycznym jest zamach stanu w płd. Korei. Wojsko objęło władzę pod tymi samymi hasłami walki z korupcją, pod jakimi obalono przed rokiem rząd Syngmana Rhee. Zamach wydaje się być dziełem zdecydowanie antykomunistycznych kół przeciw bardziej oportunistycznemu rządowi, korzystającemu od czasu usunięcia Syngmana Rhee z poparcia amerykańskiego. Trudno na razie przewidywać jego następstwa.

Z. S.

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. I. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b)) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem" 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" Londyn W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie —60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10 półroczna $4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W. Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" I. Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11 Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16 Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena" 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper